GŁOS Z LUDU

GŁOS z LUDU

W KWESTYI POLSKIEJ

NAPISAŁ

CHŁOP.

WARSZAWA.

W DRUKARNI OKRĘGU NAUKOWEGO.

1890.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 13 мая 1890 года

197127

Nie ma chyba na ziemi narodu, w którym by interes możnowładców tak wypierał interes ogólny jak u nas: mała liczebnie część naszego społeczeństwa teroryzuje opinię, zagłusza opozycyę, narzuca się społeczności, do niepodzielnego dążąc przodowania, a ogół, mimo poczucia swéj siły, nie ma na tyle odwagi, ażeby raz wyłamać się z pod tej opieki, która go zawsze wyzyskiwała i w końcu do ostatecznej ruiny doprowadzić może.

Zdawało się, że po smutnych wypadkach niedalekiej przeszłości, po ciężkich klęskach, jakie naród nasz dotknęły z winy jego przodowników, ciż przodownicy nakoniec się opamiętają, że po urojeniach i utopiach zwrócą się do rzeczywiście realnej polityki, polityki liczącej się z wolą ludu i dokonanymi faktami. Pierwszym warunkiem tego zwrotu była by szczerość i prawda w rozpoznawaniu obecnego naszego położenia, porzucenie fałszywych haseł, niby patryotycznych, które ni-

kogo prócz nas samych nie oszukują, i zsolidaryzowanie interesów swoich z interesem całego narodu. Niestety fakta inaczej przemawiają. Pojawiające się w ostatnich czasach liczne broszury polityczne, skwapliwie rozszerzane w granicach Królewstwa Polskiego, oraz systematyczne wyrabianie jednostronnych poglądów przez prasę Galicyjską, są jasnym dowodem, że przodująca nasza klasa niczego się nie nauczyła i że po dawnemu obałamuca publiczność, narzucając jej nowy awanturniczy program, najszkodliwszy może ze wszystkich, jakie się dotychczas pojawiały. Galicja, a głównie Kraków, jest dziś kuźnią, z której wychodzi niewyczerpany materyał sofizmatów, szkodliwych narodowemu organizmowi. Nęcą one ku sobie łatwowiernych, i chociaż nic nie mają wspólnego z przekonaniem i dążeniem całego narodu, coraz silniejsza rozwija się w tym kierunku agitacya, coraz szersze obejmuje koła, obezwładniając opinię i prowadząc ją na manowce—do przepaści.

W obec tego smutnego faktu, należało by energicznem wystąpieniem położyć tamę tym nurtującym i podkopującym nasze społeczeństwo robotom. Przodownictwo szlachty doprowadziło kraj do upadku, dzisiejsze jej pokątne roboty nieobliczone klęski sprowadzić mogą, czas więc ażeby klasa średnia i lud wyrwały z jej ręki sztandar narodowy i wypisały na nim program zgodny z dążnościami całego narodu.

Chociaż w ostatnich czasach rozpowszechniło się u nas mniemanie, że bezpowrotnie minęły już czasy admiracyi samych siebie i że spokojnie słuchać możemy prawdy i przestróg z pomiędzy nas samych wychodzących, w rzeczywistości jednak mniemanie to dalekiem jest jeszcze od prawdy. O przeszłości mówić i pisać możemy z bezwzględną nawet surowością, ale niech kto śmie odezwać się w kierunku przeciwnym nastrojowi umysłów marzycieli i ich dzisiejszym poglądom, z pewnością narazi się na obelgi i miano zdrajcy. Monopol tworzenia programów politycznych, potępiania tych co za niemi nie idą i przemawiania w imieniu narodu trzymają dotychczas jeszcze w swej dłoni ci, co tylu nieszczęść naszych byli przyczyną. Oni sami chcą być jedynie przedstawicielami narodu, oni przywłaszczają sobie prawa, których im nikt niedawał, a pogardzając ludem, jego ideałami, i jego opinią, sami tworzą programy uwzględniające wyłącznie ich ideały polityczne. Z obawy przed zemstą i potępieniem ze strony uzurpatorów, przeważna część, zdrowo myśląca, społeczeństwa nie śmie się nawet odezwać, czem dopomaga im pomimowolnie w ich zgubnych robotach.

W obec tego stanu rzeczy, gdy pojawiają się jedynie głosy, obałamucające nas i naszych sąsiadów, ośmielam się wypowiedzieć myśli i zapatrywania, które o ile mi się zdaje, są zsumo-

waniem poglądów większości. Sądzę, że jako członek narodu polskiego mam prawo to uczynić, a nawet poniekąd jest to moim obowiązkiem. Wiem, że głos mój przez naszych przodowników i ich literacką służbę hurtownie potępiony zostanie, ale wiem i to, że większość bo lud i klasa średnia przyjmie go sympatycznie i należycie oceni, gdyż jest on jedynie odzwierciadleniem opinii tej większości.

Nie mam tutaj zamiaru tworzyć lub proponować nowego programu; nikt mię do tego nie upoważnił; nie idzie mi również o przekonanie upartych lub uprzedzonych, bo najwymowniejsze fakta nie zdołają dziś przynajmniej zmienić ich poglądów i dążności, ale idzie mi głównie o wprowadzenie w dyskusyę polską żywiołu poniekąd nowego, a mianowicie głosu ludu, dla którego wszelkie awanturnicze aspiracye zawsze były obce i z opinią którego dotychczas się u nas zupełnie nie rachowano. Mam nadzieję, że głos mój będzie początkiem obszernych i wyczerpujących na temat ten studyów, a jedynem mojem obecnie dążeniem jest właśnie zachęcenie do tego kroku nieśmiałych, jednego ze mną poglądu, jednostek.

Ktokolwiek zna dobrze naszą szlachtę i miał sposobność do bliższego z nią obcowania, ten śmiało potwierdzić może domyślanie się ogółu, że ideałem jej jest zawsze dawniejszy ustrój Rzeczypospolitej, dawniejszy porządek rzeczy, zape-

wniający jej wyłączne panowanie, do czego mimo wypierań się nigdy dążyć nie przestanie. Program „pracy organicznej“, jest tylko parawanem po za którym kryją się nowe pomysły, jest niejako zawieszeniem broni, ażeby z większym zasobem siły, przy zdarzonej pomyślnej okoliczności wystąpić do nowych zapasów. Że jednak do tych zapasów, przy wrażliwym naszym temperamencie, wciągnąć się mogą nawet bezwiednie i obałamucone masy narodu, koniecznością więc jest otworzenie narodowi oczu na machinacye do jakich go wciągają, i na los, jakiby go wrazie urzeczywistnienia tych planów oczekiwał. Obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest przedstawić w rzeczywistem świetle całą prawdę, aby nieopatrznych i słabych, a nieświadomych prawdy, powstrzymać od wszelkich politycznych robót dla ogółu szkodliwych, a ukazać im jednocześnie, co do rozwoju naszego narodowego życia mogą i powinni uczynić. Gdy w kierunku tym pojawią się wyczerpujące studya, wówczas stawiając dowiedzione jedynie twierdzenia, sformułować będzie można konieczny dziś dla całego narodu polskiego program, oparty nie na halucynacyach politycznych, nie na staro-szlacheckich tradycyach i ideałach, ale na prawdziwych potrzebach narodu, który szuka prawdy i podstawy, na której by mógł prawdę tę oprzeć.

Pracę swoją rozpocznę przedewszystkiem od

nakreślenia obrazu upadającej Rzeczypospolitej szlacheckiej, w chwili jej rozbioru. Z obrazu tego, który jest krótkim tylko streszczeniem obserwacyi współczesnych, temu upadkowi bezstronnych świadków, niech każdy sobie przypomni, jakie to ideały pozostawiła po sobie upadająca Rzeczpospolita, którą dziś tak nam usilnie piastować poruczają nasi przodownicy.

I.

Upadek Polski nie był wynikiem, ani nieszczęśliwego jej położenia geograficznego, ani zawiści i pożądliwości sąsiedzkiej, ale jedynie własnego jej społecznego ustroju. Ustrój ten przyczynił się do zdemoralizowania społeczeństwa, a ta właśnie demoralizacya w połączeniu z olbrzymim egoizmem ludzi stojących u steru, najwięcej sie do tego upadku przyłożyła. Polska upadła bo dalej istnieć nie mogła. Kraj bez twierdz, bez marynarki, pozbawiony dróg i zapasów broni, bez skarbu, a nawet bez pewnych przychodów państwowych, z armią małą i zaniedbaną, bez dyscypliny a często nawet bez żołdu; kraj szarpany wewnątrz walką możnowładców, wydzierających sobie wzajemnie z rąk władzę, kraj w którym dziewięć dziesiątych narodu pozostawało w największem niewolnictwie, a reszta w liberyi garstki prawdziwie niezależnych magnatów—oto obraz Polski w chwili jej upadku. Bezsilność na zewnątrz, nieład, prywata i bezprawia wewnątrz. Przypatrzmy się temu lepiej.

Od końca już XV wieku uderza w Polsce szczególniejszy ustrój wewnętrzny, w którym dominują fakta: rozwielmożnienie szlachty, upadek stanu średniego, ujarzmienie stanu włościańskiego i ubezwładnienia władzy monarszej. Kiedy w XVI wieku utwierdza się wszędzie władza monarchiczna, w Polsce dzieje się przeciwnie: tu szlachta zwycięża, a władza królewska i lud coraz więcej u stóp jej się ściele.

Po ugruntowaniu się panowania szlacheckiego, wkrótce z łona jego wydzielać się zaczyna możnowładzstwo, które, uszczuplając i tak już szczupłą władzę królewską, w końcu dziedzicznie chwyta w swe ręce rządy państwa, a biedniejszą szlachtę sprowadza do roli biernej, do roli pokornej swej służby. Takim sposobem liczba rodzin szlacheckich prawdziwie niezależnych, które największą część dóbr ziemskich posiadały i główne urzędy i godności państwa między siebie dzieliły nie przechodziła 100 w całej Polsce. Z tych znowu było około 30 takich, którzy przez swoje bogactwa i wynikające ztąd wpływy na uboższą szlachtę zawsze znajdowały się u steru władzy, a niezmierne mając znaczenie, stanowczo wpływały na losy Rzeczypospolitej. Tych to kilkadziesiąt rodzin, otaczając się prawdziwie orjentalnym zbytkiem, gnębiło rolnika, uciskało inne stany, wysysało soki całego państwa, ażeby tylko mieć wszystko, co ich przepychowi było potrzeb-

nem. A potrzeby te były ogromne: magnaci, czego nigdzie w innych krajach nie spotykamy, trzymali dwory z poddanych i drobnej od nich zależnej szlachty złożone, utrzymywali wojska na swoim żołdzie, budowali prawdziwie królewskie rezydencye, a w dodatku obficie jeszcze trwonili grosz po za granicami kraju. Orjentalna przesada i fantazya z jaką ugaszczali w swych domach, rozciągała się także do wszystkich innych ich stosunków ekonomicznych, politycznych, materyalnych i duchowych. Skutkiem znaczenia, jakie im bogactwa w Rzeczypospolitej nadawały, skutkiem dumy, próżności i nałogu musieli oni więcej, niż inni podobni im w Europie szafować groszem.

Po za magnatami i niezależną skoligaconą z nimi zamożniejszą szlachtą, reszta była już bez znaczenia. Wprawdzie konstytucya kraju z r. 1572 zapewniła całej szlachcie używanie praw politycznych, a zatem stanowiła ją jedynym w kraju obywatelstwem, przy przewadze jednak możnowładców niezależność ta daleką była do rzeczywistej swobody. Biedniejsza szlachta była tylko posłusznem narzędziem w dłoni możnych, rozkazy których z niewolniczą wykonywała pokorą[1]).

---

[1]) Do dziś dnia spotykamy jeszcze formy tej poddańczej układnej pokorności szlachty względem możniejszej braci w sposobie pozdrawiania: upadam do nóg, całuję rączki.

W każdym jednak razie chociaż ogół szlachecki odsunięty został przez oligarchów na drugi plan i w rządach państwa odgrywał tylko bierną rolę, pozostawały mu jeszcze podrzędne urzęda, drobniejsze starostwa i pewna osobista swoboda, to jest, że korzystał z praw jakie były, i które dla niego tylko istniały. Podatki płacił małe i przez siebie ustanawiane, jemu tylko wolno było posiadać własność ziemską, on był panem życia i śmierci ludu, z którym bezkarnie mógł postępować podług swego widzimi się. Jemu magnaterya w pewnych razach schlebiała i u tej magnateryi w każdym wypadku znalazł przytułek i kawałek służalczego chleba. Opierając się silnie o klamkę pańską niejeden szlachcic dorabiał się znacznej fortuny, dochodził, dzięki protekcyi patrona i własnej szkatule, do względnie wysokich stanowisk, bo jedyną wówczas drogą wybicia się na wierzch był pieniądz i poparcie możnych: ani zasługa, ani zdolności w otrzymywaniu urzędów żadnej roli nie odgrywały, a przynajmniej bardzo małą. W obec takiej zależności od magnatów przeciętny szlachcic osobistych swoich przekonań politycznych mieć nie mógł i nie miał. Miał on przekonania, ale swojego patrona i popierał je na sejmach i sejmikach głosem i szablą. Gardło i kord, mała odpowiedzialność za burdy, a żadna za krzywdy wyrządzone ludowi, płaszczenie się w obec możnych, zbieranie okruchów spadłych z ich

stołu, możność nazywania największych dygnitarzy „panem bratem“ i branie od nich plag na kobiercu — oto wolność szlachecka, oto cała jej rola polityczna, jaką we własnym kraju odgrywała.

Pozostała reszta mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej, to jest lud i mieszczaństwo, stoją po za obrębem praw, na łasce i niełasce panującej klasy.

Właściwego swojskiego mieszczaństwa w Polsce nie było. Szlachcic zbankrutowany na miejskim bruku nie miał co robić; handel lub rzemiosło odbierały mu szlachectwo, ochraniając więc swój rodzinny klejnot, wolał wycierać przedpokoje pańskie, aniżeli wziąść się do prawdziwie produkcyjnej pracy; chłop opuścić swego pana nie miał prawa, na stan więc mieszczański składali się przeważnie niemcy i żydzi, a tylko bardzo mały procent polaków. Konstytucya o mieszczaństwie zupełnie nie wspomina, jeżeli więc mieli jakie prawa, to jedynie nadane im przez królów przywileje, strzegące od niewoli; ztąd też o utrzymanie tych przywilejów kłopotliwe wiecznie z właściwymi obywatelami kraju walki staczać musieli i ledwo przy ruinie tych nadań w końcu utrzymać sie mogli.

W miastach małych prywatnych los mieszczan mało co był lepszy od chłopskiego, cała różnica zasadzała się na tem, że na gruncie pańskim pra-

cował mieszczanin swemi narzędziami które stanowiły jego własność. Losem tych ludzi była uległość, lenistwo i ubóstwo: rządziła nim szlachta, a co gorzej jej służba której wszelkie bezprawia uchodziły bezkarnie. Miasta królewskie stały o stopień wyżej, gdyż prawa ich i swobody nie tak łatwo nadużyć się dały. Miały one własne magistraty, wewnętrznym zarządem się zajmujące, zależne zresztą jak i same miasta od kanclerskich i nadwornych sądów, do których mogły się uciekać w razie krzywd sąsiadów: szlachty, starostów i poborców. Większe miasta od połowy XV wieku przeszły na prawo magdeburskie. Mieszkańcy ich co do osoby swej początkowo zupełnie byli wolni, gdy mieszczanie na prawie polskiem nigdy właściwie wolności nie mieli. Rękojmią ich swobody i przywilejów było, że same wybierały swe municypalności, rządziły się wewnątrz i posiadanie pewnych dóbr ziemskich nie było im wzbronione. W tym stanie miasta te trwały jeszcze za Jagiellońskiej dynastyi, lecz gdy Polska stała się państwem elekcyjnem, natychmiast przy każdej elekcyi nowej zaczęły tracić swe przywileje i przeszły powoli prawie do stanu niewolniczego. Szlachta ucisnęła tych współzawodników swoich, których lekceważyła, a mimo to zazdrościła im zapobiegliwości i pracy. Jedynym polem działalności mieszczan pozostał handel i rzemiosła, oraz posady w magistratach, szczytem których było

burmistrzostwo; nic ich też nie zachęcało do nauk, gdyż pojęcia ich znaczenia by nie miały, a z nauką musieliby ginąć z głodu.

Jedną także z klas podrzędnych było niższe duchowieństwo, pochodzące ze stanu mieszczańskiego, gdyż wyższe, posiadające majątki, a zatem panujące pochodziło ze szlachty: szlachtą obsadzały się opactwa, katedry biskupie i krzesła senatorskie, a głowa duchowieństwa, prymas, był nawet w bezkrólewiu zastępcą króla. Mieszczańskie niższe duchowieństwo pozostawało tylko przy probostwach, wikaryatach i w zakonach. Duchowni ci byli ludźmi swobodnymi i w pewnych wypadkach własnej ulegali władzy sądowej, w większej jednak części spraw pociągani byli do zwykłych sądów: z tego okazuje się, że i względem duchowieństwa szlachta praw swoich sędziowskich się nie wyrzekła, bo albo je sama sądziła, albo z niej pochodząca zwierzchność duchowna.

W ogóle niższe duchowieństwo w takim pozostawało stosunku do wyższego, jak chłopi i mieszczanie do szlachty. Przeglądając listę dygnitarzy kościelnych w Polsce uderza nas przedewszystkiem fakt, że najbardziej wpływowe miejsca i najdochodniejsze beneficya zajmowane były przez członków rodzin magnackich, czyli, że wyłączne korzyści na polu nawet duchownem udziałem były jedynie możnych rodów. Nic też dzi-

wnego, że władza duchowna z oligarchów wychodząca, z wysoka traktowała swoich podwładnych i obchodziła się z nimi bezwzględnie[1]).

Pomijając już żydów, stanowiących osobną klasę społeczeństwa i również po za obrębem praw się znajdujących, pozostaje jeszcze najliczniejszy i najbardziej upośledzony stan włościański.

W Polsce szlacheckiej lud prosty wszelkich praw ludzkich był pozbawionym i przeciwko uciskowi nigdzie sprawiedliwości nie znalazł. Włościanin polski nie miał żadnej osobistej swobody i był towarem, który razem z ziemią sprzedawał się i oddawał. W ustawodawstwie nic nie było na jego obronę, ale za to cały szereg praw przeciw niemu wymierzonych. Żaden chłop nie mógł procesować się z panem, nie mógł bez jego zezwolenia wsi opuścić, ani się żenić, ani bydła sprzedawać lub zamieniać, wódki brać gdzieindziej jak w szynku pańskim, towarów kupować tylko u żyda arendarza; nie miał prawa, jeżeli umierał bezdzietnym, przekazywać majątku krewnym, bo pan po nim dziedziczył, nie mógł pracować dla innych nawet odrobiwszy pańszczyznę,

---

[1]) Ciekawy bardzo szczegół do ówczesnych stosunków duchowieństwa daje nam list kapituły krakowskiej do Biskupa Sołtyka z r. 1782, w którym taż kapituła uskarża się na „zrobienie igrzyska z jej upodlenia (przez Biskupa), które to upodlenie świeccy i tak aż nadto duchowieństwu wyrzucają“.

nie mógł posiadać uzbieranej sumki pieniężnej bez obawy, że mu przez pana odebraną będzie. Przeciwko temu uciskowi nie miał żadnej obrony, bo uciskający był zarazem jego sędzią. Oprócz tego wszystkiego chłop musiał jeszcze opłacać podatki skarbowe. Będąc w takiem położeniu wieśniak mógł zaledwo życie utrzymać, a ile mu na jego nędzne utrzymanie potrzeba było, znalazł, jeżeli nie we własnym gospodarstwie to u swojego pana, z którym go łączył taki stosunek, jaki wiąże nasze konie i zwierzęta pracowite z nami: za pracę należało mu się pożywienie. Na cóż więc chłop miał pracować, jeżeli własności posiadać nie mógł, a życie równie z inwentarzem dostać musiał; pracował więc o tyle, o ile go do tego siłą naganiano, a za suchy kawał chleba, za nędzną swą egzystencyę grzbiet swój pod kańczug nadstawiał.

Takie to było położenie ówczesnych mieszkańców Polski, taki obraz, upadającego przez egoizm klasy przodującej, kraju. Mała garstka uprzywilejowanych ciągnęła zyski z pracy i dobrej woli ubogich, których pocieszano nędzną jałmużną i przyrzeczeniem największego szczęścia i równości, ale w przyszłem życiu.

Przy tak wadliwej organizacyi kraju jedynie cnoty obywatelskie przodującej klasy mogły uzupełnić te braki. Napróżno jednak tych cnót byśmy szukali: zepsucie obyczajów, chciwość, pych

przedajność—oto cechy ogólne. W sądach sprawiedliwość osiągała się jedynie za pomocą przekupstwa; wygrywał ten kto był zasobniejszy, ztąd lekceważenie własności, której sobie możniejsi względem słabszych pozwalali i osobiste krzywdy, bezkarnie wyrządzone biedniejszym. Urzędy zdobywały się za pomocą datków, zasługa nic nie stanowiła, starostwa otrzymywał ten, kto już wiele posiadał, a prawo jakby na szyderstwo tylko nakazuje rozdawnictwo godności i dóbr królewskich najzasłużeńszym.—Każdy prawie frymarczy swym wpływem, urzędem, bo go one pieniądze kosztowały, któreby rad odzyskał, nikt obowiązków miejsca swego nie spełnia darmo, bo też nikt dlań darmo w innych rzeczach nic nie zrobi. Wskutek tej fatalnej zasady, połączonej z pychą, chęcią zemsty, chciwością, zazdrością, gdy idzie o dopięcie celu, nieszczędziło się ani ojczyzny, ani własnej rodziny.

Prawo siły, ujawniające swój nieustanny wpływ w historyi Polski nawet w poglądach narodu było uzasadnionem: dostrzegamy to szczególniej przy wypełnianiu wyroków, które wykonywane były z bronią w ręku, a kto im oprzeć się potrafił miał słuszność za sobą. Najwydatniejszym objawem tego poszanowania siły były konfederacye, czyli rewolucye, we wszystkich innych krajach uważane za największe nieszczęście, służyły one możnym rodzinom do przeprowadzenia wbrew istniejącym prawom planów wynikających z ich

dumy, zawiści, zemsty, lub innych wcale nie patryotycznych pobudek, a siła konfederacyi była jej prawem.

I pod względem religijnym działo się nie lepiej. Jakkolwiek rzymsko-katolickie wyznanie było podstawą prawa politycznego i płynących zeń korzyści duchowych i materyalnych, to jednak wpływ filozofów francuzkich podkopał i tak już słabą wiarę możnych, że pod koniec panowania Stanisława Augusta bezwyznaniowość w klasie przodującej i wśród duchowieństwa prawie była powszechną.—„Nie mówiąc już o napiętnowanych powszechną wzgardą dygnitarzach kościelnych[1]), co prześcigali się w poświęcaniu interesów wiary dla osobistych widoków, jacyż to duchowni w tych smutnych czasach za wzór cnoty obywatelskiej byli poczytywani? Kamieniecki Biskup Krasiński, co stanąwszy przed Sułtanem jako poseł Konfederacyi Barskiej, na jego oświadczenie, iż poda rękę Polakom, jeżeli sam ambasador zostanie wyznawcą proroka, odpowiedział bez namysłu, iż gotów to uczynić, skoro wojska tureckie przekroczą niezwłocznie granice Rzeczypospolitej“. Wybitniejszy jeszcze charakter obojętności religijnej wykazuje w postępowaniu swojem drugi ideał ówczesnego księdza, Hugo Kołłątaj, najgorliwszy apostoł jakobinizmu w Polsce, wielbiciel

---

[1]) Pod wodzą Opatrzności.

prawa natury i religii przyrodzonej, członek masońskich i rewolucyjnych stowarzyszeń, kapłan bez wiary i powołania. Najjaskrawszy jednak wizerunek wielbionego księdza dygnitarza przedstawia nam Staszyc, całkiem już bezwyznaniowy filozof, co leżąc na śmiertelnej pościeli nie chciał się pojednać z Bogiem".

„Właściwy duch kościelny tak był rzadki, iż należało go szukać pod strzechą ubogich wiejskich plebanów, wyszłych z ludu, co po prostu ale szczerze służyli Chrystusowi. Wsteczne zasady krzewione po seminaryach psuły czystość wiary duchowieństwa, bogate zaś wówczas beneficya pociągały młodzież do stanu duchownego bez prawdziwego powołania. Ogólny też stan narodu pod względem religijnym był niezmiernie opłakany. W najniższych jedynie klasach wierni odznaczali się szczerem do wiary przywiązaniem, w wyższych zaś kobiety tylko i to nie powszechnie były pobożne, mężczyźni zaś, zarażeni bezbożną filozofiją, z politowaniem spoglądali na wierzących prostaczków".

„Pod względem obyczajów położenie było jeszcze opłakańsze, u szczytu zwłaszcza społeczeństwa zepsucie było tak powszechne, iż małżeństwo chrześciańskie prawie wcale nie istniało, nietylko bowiem rozwody były ułatwione, ale i niewierność nawzajem tolerowaną była, wymaganiami dobrego tonu osłoniona. Jaka zaś może być

publiczna moralność tam, gdzie czoło społeczeństwa w nic nie wierzy i rozpustę za normalny stan poczytuje".

Wewnętrzny rozkład Polski szybko postępował naprzód i doprowadził nakoniec do tego, że Rzeczpospolita stała sie szkodliwym członkiem familii państw, z którego wychodziła zaraza nierządu, upadek więc jej był nieunikniony. Czuła to i przewidywała szlachta ale zbyt była bezsilną aby jakikolwiek stawić opór. Na pomoc narodu rachować nie mogła: mieszczanin uczuć patryotycznych mieć nie mógł, dla niego zmiana stosunków politycznych na korzyść by jedynie wyjść mogła, a chłop w tem położeniu, w jakiem się naówczas znajdował, w którem nic już do stracenia nie miał, za największego chyba nieprzyjaciela uważał swego pana. Trzeba było podnieść uczucie patryotyczne w całym narodzie, ugłaskać uciemiężonych, aby ich do wspólnej powołać obrony. Jedynym środkiem do tego była gruntowna społeczna reforma, powołująca do życia cały naród, ale szlachta, nie mając zamiaru tracić swego uprzywilejowanego stanowiska, wstąpiła na drogę obietnic jedynie i wydała ze siebie konstytucyę w dniu 3 Maja 1791 r.—Konstytucya ta nie zapowiadała żadnej zmiany na lepsze, wydaną została w konieczności, pod wpływem strachu i czysto w duchu szlacheckim. O chłopach powiedziano w niej jedynie, że wzięci są pod

opiekę prawa; ułożenie jednak, wykonanie i tłomaczenie tych praw pozostawiono przy szlachcie, która w przyszłości nie omieszkałaby tłomaczyć te prawa jedynie na swoją korzyść. Mieszczanom Konstytucya zapewniała reprezentacyę w sejmie, ale ze szlachty. Ci deputowani mieli mieć głos doradczy jedynie w rzeczach dotyczących miast, w ogólnych sprawach kraju głosu im nie dawano. Dozwolono im kupować majątki ziemskie, ale tem ich uszlachcano, czyli miano na względzie powiększenie żywiołem bogatym upadający majątkowo stan szlachecki, a zubożałej szlachcie robiono furtkę do korzystnych może godności deputatów miejskich.—W tej dwuznaczności konstytucyi nic nie ma dziwnego—wydała ją sama szlachta, musiała więc jej nadać starą arystokratyczną zasadę, ażeby nie wydać prawa przeciwko samej sobie i nie pozbawić się korzyści ze swego uprzywilejowanego stanu wynikających. Takie połowiczne załatwienie kwestyi nie mogło dać pożądanych rezultatów, nie uspokoiło nikogo i tocząca się po pochyłości szlachecka rzeczpospolita dobiegła do mety, do której dążyła, to jest do zupełnego upadku, pozostawiając po sobie ideały: samowolę i egoizm szlachty, służalczość i upodlenie ziemian, niewolę oraz nędzę ludu i mieszczaństwa, bezwyznaniowość inteligencyi i duchowieństwa, brak poszanowania władzy i zepsucie obyczajów.

II.

Położenie bez wyjścia, w jakiem znajdowała się dogorywająca Rzeczpospolita, z konieczności rzeczy najbardziej obchodzić musiało pobratymcze sąsiednie mocarstwo—Rossyą. Długo tam sądzono, że upadek Polski nie pociągnie za sobą jej rozczłonkowania i upadku saméj narodowości. Kraj nasz, utraciwszy racyę bytu, powinien był jako słowiański w całości przejść pod panowanie russkie, i w tym kierunku właśnie pracowała dyplomacya tego państwa. Szło jej o ugruntowanie wpływów swych w Polsce, a następnie o zlanie w jedną całość tych dwóch pobratymczych narodów, osłabiających się w bratobójczych walkach na korzyść wspólnych swych wrogów. Myśl tego połączenia od paru już wieków zajmowała bystrzejsze umysły członków obu narodowości, w obec więc niepodobieństwa podtrzymania rozkładającej się Polski, obowiązkiem Rossyi było dążyć do urzeczywistnienia téj myśli, przez wcielenie całej Rzeczypospolitej do swego państwa, czy to przy pomocy wytworzonej w Polsce partyi

russkiej, czyli też w ostateczności za pomocą siły. Tym tylko sposobem narodowość polska pozostawiona w całości mogła uniknąć zagłady, a kraj rozczłonkowania. Tym sposobem odrodzony naród polski pod silną władzą Monarchów Rossyjskich, przy zachowaniu swej indywidualności, w połączeniu z Rossyą mógł dojść do takiego znaczenia w Europie, jakiego w najświetniejszych czasach swej samodzielności nie posiadał.

Od chwili jednak połączenia się z Rossyą musiałaby Polska do gruntu zmienić swój ustrój społeczny i wiedzieli o tem dobrze możnowładcy. Ztąd brała źródło ich opozycya, bo szło im nie o dobro narodu, ale wyłącznie o osobiste korzyści z ówczesnego ustroju Polski dla nich wynikające. Wszelkie wysiłki dyplomacyi russkiej w obec silnej opozycyi szlachty, podniecanej jeszcze przez sąsiednie państwa, musiały spełznąć na niczem; z drugiej znowu strony czatujące na spadek po umierającej Polsce sąsiednie niemieckie mocarstwa, podtrzymywały rozkład jej wewnętrzny, a gdy rzeczy doprowadzono do ostateczności zaproponowały jej rozbiór. Propozycya wyszła ze strony Prus i usilnie była popartą przez Austryę. Nie mając na razie innego punktu wyjścia Rossya ustąpiła, ustępując jednak nie uważała tego za ostateczne załatwienie kwestyi: jako państwo słowiańskie nie mogła ona dobrowolnie i bezpowrotnie skazywać swych pobra-

tymców na wynarodowienie i zagładę, toby się nie zgadzało z jej posłannictwem dziejowem.

Przypatrzmy się teraz działalności trzech mocarstw, dziedziczących spadek Rzeczypospolitej, ażeby o ile możności najlepiej rozjaśnić kwestyę, które z nich jest najszkodliwsze dla naszego politycznego i społecznego rozwoju, pod którem najwięcej rozwijają się Polacy, które z nich nie żywi wrogich względem nas zamiarów i na którem bezpiecznie oprzeć się możemy.

Jakkolwiek by kto o podziale Polski sądził, przyznać musi, że masa narodu pod względem administracyjnym, ekonomicznym i handlowym wiele zyskała. Każdy jednak środek, mający na celu dobro powszechne, był połączony zawsze ze szkodą dla przywilejów szlachty, ponieważ do rozbioru ona znajdowała się w wyłącznem posiadaniu wszelkich przywilejów. Szlachta zatem traciła przy każdej takiej zmianie, i wszelkie reformy sprzeciwiały się jej interesom i naruszały uzurpowane prawa, które bądź co bądź chciała odzyskać i dla tego stawiła jawny czy skryty opór wszelkim innowacyom. Z drugiej znowu strony ustąpić ona musiała z naczelnych rządów, a poprzestać na miejscowych, ponieważ zaś z upadku swego nie umiała sobie zdać sprawy, więc zapomniawszy o własnej winie i własnej swej nieudolności, upadek ten jedynie przypisywała zbrodniczemu gwałtowi.

Naturalnym wynikiem tego poglądu było dążenie do powrotu do dawnego stanu rzeczy. Po pierwszym wysiłku samoobrony pod wodzą Kościuszki, krzyk rozpaczy wydany przez samego wodza pod Maciejowicami rozległ się po całym kraju zasiewając w sercach strunę zwątpienia.

Przyczyną tego upadku ducha było nabranie przekonania nie o własnych winach i własnej nieudolności, ale o potędze trójprzymierza, z którą najzapaleńsze głowy nie widziały możności zwycięzkiej prowadzić walki. Zamiast jednak pogodzić się z losem, zamiast rozejrzyć się w sytuacyi i zabrać do pracy, wykolejona szlachta w bezmyślnych hulankach trwoniła mienie i zdrowie, czekając okoliczności, w którejby zamiary swoje urzeczywistnić mogła. Okoliczność ta wkrótce się nadarzyła. Zdumiewające zwycięztwa Napoleona I pociągnęły pod jego sztandar szlachtę, która nadzieje swe zaczęła wiązać z losem genialnego wodza. Z zapału tego korzystał Napoleon, szafował krwią polską na wszystkie strony, wyciągał możliwe dla siebie z tego korzyści, ale o przywróceniu Polski ani mu się śniło. Utworzył wprawdzie Księztwo Warszawskie, tron jego jednak oddał dynastyi niemieckiej, a tem samem ziemię słowiańską włączył w sferę interesów niemieckich. Z upadkiem Napoleona upaść musiało i księztwo, od tego jednak czasu szlachta zwracała ciągle swe oczy na zachód, spodziewając się ztamtąd dla siebie pomocy. Ani

łagodne i pełne szlachetności postępowanie Cesarza Aleksandra I, ani jego względem Polski łatwe do zrozumienia zamiary, ani wzgląd nawet na okoliczność, że szlachcie w dzielnicach russkich było najlepiej, że wolno jej tam było wiele, nie potrafiły wprowadzić ją na właściwą drogę. Obrała sobie taką która nie prowadziła do celu, ale wręcz przeciwnie przyprowadziła ją do ostatecznego bankructwa. Drogą tą była i jest nienawiść ku Rossyi szukanie urzeczywistnienia swych zamiarów na gruzach potęgi russkiej. Wszelkie krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu przez niemców nic nie obchodzą szlachtę, zgadza się ona z niemi, pokrywa je, gotowa nawet zaakceptować zabory tych państw i wyrzec się pozostających tam swych współbraci, aby tylko dopiąć swego celu. Nienawiść swoją względem Rossyi szlachta zaszczepia w narodzie, rzucając na nią najszkodliwsze potwarze i przedstawiając ją jako jedyny kraj szczególniejszą tchnący nienawiścią ku wszystkiemu co jest polskie. Że tak nie jest, najlepiej mówią nam fakta, a porównanie losów naszych pod panowaniem niemieckiem i russkiem największy zadaje kłam tym twierdzeniom.

Czem były Prusy wiemy aż nadto dobrze. Z państwa lennego, zawdzięczającego byt swój wspaniałomyślności królów polskich, wytworzył się najzawziętszy wróg naszej narodowości. Z tamtąd wychodzi myśl podziału Polski, a kolonizacyjne

plany Fryderyka Wielkiego, mające na celu zupełną naszą zagładę, dotąd kierują rządem pruskim. Od samego już początku smutne było położenie polaków pod tym zaborem. Natychmiast rozpoczęto szerzyć język niemiecki w szkołach, sądach i urzędach, sprowadzono tłumy niemieckich urzędników i osadników, aby jak najprędzej zniemczyć ziemie polskie. Rozdrapano dobra narodowe i posiadłości duchowne; sam minister Holm rozdzielił w ciągu lat 4 pomiędzy niemców 241 dóbr ziemskich, stanowiących wartość około 100 milionów rubli: wtedy to zostały roztrwonione piękne dobra Lubińskie, Obrskie, starostwo Międzyrzeckie i wiele innych. Kupiec Treskow, żyd z pochodzenia, dostał dobra nad Wartą z przepysznemi borami, składające się z 12 wsi.—Z drugiej strony rząd pruski, korzystając z chwilowego obłędu i skłonności do marnotrawstwa szlachty, ułatwiał jej kredyt, popychał do bankructwa, aby jaknajprędzej wywłaszczyć ją z ziemi. Smutny też był stan tamtejszych prowincyi polskich. Język francuzki i niemczyzna wypierały zewsząd ojczysty język, szlachta hulała i wynarodowiała się, lud tylko jeden w ubóstwie i poniżeniu przechowywał język ojczysty i narodowe zwyczaje.

Na kongresie Wiedeńskim, dzięki Cesarzowi Aleksandrowi I, zabezpieczono prawa narodowe polakom pod berłem Prus i Austryi pozostającym: otrzymali oni reprezentacye i instytucye narodowe

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

wedle formy bytu politycznego, jaką każdy z rządów pod którym zostawali uznał za pożyteczne. Język polski zapewniono w szkole i w urzędzie, jak również wolną żeglugą po rzekach polskich i wolność przesiedlenia się z jednej prowincyi do drugiej. Wilhelm III w r. 1815, pod wpływem narzuconych mu przez Cesarza Rossyjskiego względem nas zobowiązań mówi: „Zostajecie wcieleni do mojej monarchii, nie potrzebujecie się jednak zrzekać swej narodowości. Religia wasza będzie utrzymywaną, język wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach będzie używany“. Następni monarchowie dają też same zapewnienia.

O ile to wszystko było dotrzymane dzisiejszy stan księztwa Poznańskiego najlepiej poświadcza. A jednak Polacy pod zaborem pruskim zawsze zachowywali się lojalnie. Jedyny wybryk i to w małych rozmiarach w r. 1848 miał pewne usprawiedliwienie w ogólnem poruszeniu umysłów w całej zachodniej Europie, od którego tamtejszym Polakom uchronić się było trudno, jak również w obietnicach rządu pruskiego o utworzeniu milicyi narodowej. Te obietnice wpłynęły na uformowanie dwóch obozów w Poznańskiem, tragiczny koniec których każdemu wiadomy.—W dalszym ciągu swych wrogich względem nas planów rząd pruski utworzył w Poznaniu Komitet rewolucyjny, który znosił się z emigracyą w Londynie. Prezesem tego Komitetu był

prezydent policyi Baerensprung, a w skład jego wchodzili znany polakożerca Post, garbarz Günther zi cały szereg urzędników pruskich niemieckiego pochodzenia. Zadaniem tego komitetu było wywołanie ruchu, oraz rzezi szlachty i duchowieństwa. Sprawka ta, znana powszechnie, nie udała się, jednak zawziętość teutońska ani na chwilę nie dała odetchnąć swobodnie Polakom. Wrodzona skłonność Niemców do germanizowania podwładnych ludów ze szczególną zawziętością występuje przeciwko naszemu narodowi. Sytuacya Polaków pod panowaniem pruskiem zupełnie jest zagrożoną, gorzki chleb pożywać tam muszą i jeżeli tak dalej potrwa powoli zejdą do stanowiska najnędzniejszych wyrobników. Traktaty złamane, przyrzeczenia królewskie zostały tylko czczym frazesem, a wszystko ostatecznie przypieczętowano prześladowaniem religijnem, edyktem wygnańczym i nowymi projektami kolonizacyjnymi. — Nie dość, że najniesłuszniej w świecie, w sposób barbarzyński wyrzucono z górą 30,000 biednego narodu, pozbawiając go mienia i dachu, odrywając męża od żony, ojca od dzieci, rozrywając rodzinę, że wydzierają nam ziemię naszą rodzinną, odbierają język, zaciekłość ich do tak śmiesznego nawet dochodzi stopnia, że np. lekarzom polakom nie wolno jest szczepić ospy. Inteligencya nasza o żadnej karjerze rządowej marzyć nie może, a nawet zmuszona jest szukać chleba po za granicami swej prowincyi, po za granica-

mi cesarstwa niemieckiego. Setki biedaków łaknących chleba, szuka przytułku na szerokim świecie, i najczęściej znajduje go w granicach Cesarstwa Rossyjskiego. Cynizm, brutalstwo, obłuda, pycha, szowinizm siły i fałsz—oto cechy Prusaków. Organa rządowe i prawie cała prasa niemiecka odzywa się o Polakach z nienawiścią i sarkazmem, przechodzącym granice przyzwoitości. W miejscach publicznych i wagonach kolejowych niepodobna porozumiewać się ze sobą mową rodzinną, bez narażenia się na brutalne zaczepki i szyderstwa zaciekłych germanizatorów.

Taki sam los był udziałem Polaków i pod rządem austryackim aż do r. 1848. Wystawieni tam byli oni na zawzięte prześladowania, na straszną germanizacyę, gdyż nawet niemczono za pomocą religii. Wszystkie urzęda obsadzane były wyłącznie Niemcami, niemieckich narzucano biskupów, w szkołach nie uczono zupełnie po polsku, a nawet ćwiczono dzieci, gdy tym językiem mówiły pomiędzy sobą. Wprawdzie dla formy utrzymano sejm krajowy, ale narzucono mu język niemiecki, czem zrobiono go potężnym środkiem germanizacyi. Sejm ten atrybucyi żadnych nie posiadał, o niczem mu radzić nie było wolno, podawano mu tylko do wiadomości postanowienia rządowe i pozwolono wnosić najpokorniejsze do tronu prośby. Nie potrzeba tu nadmieniać, że prośby te o ile miały na celu dobro prowincyi, nigdy uwzględniane nie by-

ły. Gospodarka Austryaków doprowadziła Galicyę do strasznej materyalnej i moralnej nędzy, a ostatnim aktem, który zapieczętował wszystkie zbrodnie dokonane przez rząd austryacki na naszym narodzie, była znana oburzająca rzeź w roku 1846. Takich środków mogły się tylko chwytać narody niemieckie. Prusom się to nie udało, zamach przedwcześnie został odkryty, biurokracya austryacka spisała się lepiej; w Prusach utworzono komitet — tu działał ogół urzędniczy. Agitowano między ludem, podburzano go, rozsiewano wieści najfałszywsze, rozpajano, przepłacano, aż wybuch nastąpił. W okropnej tej chwili 2000 ludzi straciło życie w strasznych męczarniach: rabowano, palono, mordowano, a wszystko pod wodzą niemieckich urzędników i żandarmów, dyrygujących z ukrycia. Fakt się spełnił, odpowiedzialność zrzucono na lud, który za chwilowe zapomnienie, za posłuszeństwo rządowi ciężko musiał odpokutować.

Rewolucya węgierska, która zachwiała potęgę austryacką, i ogólny ruch różnoplemiennych, składających Habsburską monarchię narodów, zmusił Austryą wejść na inne tory i zacząć rachować się z uciemiężonymi. Od tej daty rachuje się i znośniejszy los Galicyi: powstrzymano gwałtowne środki, odkładając rozpoczęte dzieło do lepszych czasów, gdy niespodziewany rezultat wojny z Prusami wyrzucił Austryę z Cesarstwa Niemieckiego. Pozbawiona dotychczasowej swej podstawy i popychana

do tego przez zwycięzców, zaczęła Austrya wyszukiwać nowego punktu oparcia i oczy jej zwróciły się na półwysep Bałkański. Z niemieckiej monarchia Habsburgów zamieniła się na Madziarsko-Słowiańską: zaczęto umizgać się do południowych Słowian, wciągać ich w sferę swoich interesów, a że potrzebną im była do tego pomoc, chociaż jednego słowiańskiego narodu, zwrócono się więc do Galicyi.—Austrya szukająca oparcia na Słowiańszczyznie nigdy nie przestała być niemiecką, tradycyi swej zrzec się ona nie chce i nie może, i raczej będzie przednią strażą Prus, niż zatrze w sobie charakter niemiecki, a jako taka nigdy sympatyi u Słowian nie zdobędzie. O sympatyi tej zresztą nigdy ona nie pomyślała, idzie jej bowiem o ujarzmienie, a nie o wymiar sprawiedliwości, a że do takiej roboty mogła się tylko przyczynić szlachta polska, nie sympatyzująca nigdy ze słowiańszczyzną, na nią więc zlały się obfite łaski dworu wiedeńskiego. Dziś szlachta w Galicyi oddycha pełną piersią; wolno jej nosić kontusz i karabelę, wolno wymyślać na Rossyę, wolno gospodarować po swojemu, kosztem zdrady sprawy słowiańskiej i nędzy własnego kraju.

III.

Wszystkie nadzieje oparte na zwycięztwach i obietnicach Napoleona I, zniknąć musiały z upadkiem tego wodza, a zwycięzcy za zniszczone przy pomocy i współudziale Polaków swe kraje, za krew swą obficie przez nich przelaną, przystąpić mogli do srogiego z nami obrachunku. Księztwo Warszawskie zajęte zostało przez wojska koalicyi, legjony polskie częścią wyniszczone w kampanii russkiej, częścią rozsypane były po całej Europie, co niszczyło możność stawiania najlżejszego nawet oporu wyrokowi, jakiby skoalizowana Europa wydać mogła przeciwko naszemu narodowi.—Gdyby na czele koalicyi tej nie stał Cesarz Russki Aleksander I, gdyby o losie naszym zawyrokować mogły państwa niemieckie, a przynajmniej główny głos przy wydaniu wyroku posiadały, z pewnością imię Polski wymazanoby raz na zawsze ze stosunków międzynarodowych, a nas skazano na ciężkie i straszne w skutkach prześladowanie. Na szczę-

ście głową i duszą koalicyi był Aleksander I. Szlachetny ten i lubujący się we wszystkim co jest wzniosłe i szlachetne Monarcha, wziął naród nasz pod swoją opiekę i ku ogólnemu zadziwieniu wzniósł na kongresie Wiedeńskim projekt odbudowania Polski pod berłem russkiem na tych samych podstawach, jak dziś Węgrzy połączeni są z Austryą. Nowe zwycięztwa Napoleona nie były by tak przeraziły Niemców jak projekt Aleksandra I. Polska w połączeniu z Rossyą, pogodzenie się Polaków z panowaniem russkiem, to najstraszniejsza klęska jaka Niemców dotknąć mogła, dla tego też stanowczo przeciw temu zaoponowały; za niemi poszła reszta Europy. Monarcha Russki nie ustępował, pertraktacye ciągnęły się długo, aż wylądowanie Napoleona i ogólna groza położenia zmusiły obie strony do czasowego załatwienia kwestyi. Porobiono wzajemne ustępstwa i z pewnej części etnograficznych prowincyi polskich utworzono Królestwo, resztę zaś jak Wielkopolskę i Galicyę pozostawiono przy państwach niemieckich, które jednak na wyraźne żądanie Aleksandra I gwarantowały pewne swobody i przywileje Polakom pod ich berłem pozostającym. — O wypadku tym pisze Cesarz Aleksander I do prezesa Senatu Ostrowskiego: „Wielki interes powszechnego pokoju nie dozwolił, aby wszyscy Polacy byli połączeni pod jednem berłem“, czyli, że dokonanie reszty pozostawione było do czasu pomyślniejszych okoliczności.

Zabezpieczywszy Polaków pod Austryą i Prusami pozostających od prześladowań i wynarodowienia, przystąpił Aleksander I do urządzenia nowo przez siebie utworzonego Królestwa Polskiego i ułożenie odpowiedniej konstytucyi poruczył komisyi pod prezydencyą Księcia Kazimierza Lubomirskiego. Jakie były plany tego szlachetnego Monarchy, czego on wzamian za swe dobrodziejstwa od Polaków wymagał, dostatecznie daje poznać ten ustęp Jego mowy do narodu: „Przywrócenie Polski nie jest bynajmniej sprzeczne z interesem Rossyi, byłoby to zamienieniem jej w mur obronny dla Cesarstwa“.

Zdawało by się, że po takiem niespodziewanem szczęściu, jakiego Polacy spodziewać się nawet nie mogli, potrafią ocenić wspaniałomyślność Monarchy. Tak, naród by to ocenił, ale nie miał wówczas on głosu jeszcze, lecz nie jego przodownicy, nie szlachta. Od samego już początku występowali oni z uroszczeniami swojemi do Rusi i Litwy, naprzykrzali się Monarsze, który ze swej strony, nie zważając na ten wymowny dowód ich nierozsądku i niewdzięczności, i pozostawiając wyleczenie tych mrzonek czasowi, z całą gorliwością zajął się nowem Królestwem. Konstytucya ogłoszoną została; wznieciła ona powszechne ludów uwielbienie i niezaprzeczenie wyższą była nad kartę swobód, którą z rąk Napoleona otrzymało Księstwo War-

szawskie. Oto jej podstawy: nietykalność osób i własności, wolność sumienia i druku, niepodległość sądownictwa, obieralność urzędników w hierarchii magistratur sądowniczych i administracyjnych; dodać do tego wojsko narodowe i sejm krajowy, a całość przedstawi się imponująco. Bezinteresowności Aleksandra I w utworzeniu Królestwa Polskiego, oprócz okoliczności, że uczynił to z własnej woli, wbrew życzeniu Europy, dowodzi jeszcze i sama konstytucya Królestwa, nie przyznająca listy cywilnej dla Monarchy prócz dochodów z własności koronnej, które jak się później okazało, żadnej prawie nie przynosiły materyalnej korzyści. Senat, ministerya i wszystkie urzędy obsadzono wyłącznie krajowcami, a nawet na Rusi i Litwie zabezpieczono Polakom tam zamieszkałym możność rozwijania się w duchu narodowym, ze szkodą nawet Rusinów. Kuratorem Uniwersytetu Wileńskiego mianowany Książe Adam Czartoryski, a inni panowie polscy otrzymali tam również znaczne i wpływowe urzędy.

Aleksander I zrobił wszystko co tylko zrobić było można dla narodu polskiego. Dając obszerną i w duchu narodowym konstytucyę, dał szerokie pole rozwijaniu się polskiej narodowości w granicach Królestwa i Cesarstwa i możność oddziaływania w tym kierunku na zabory niemieckie. Polacy z pod berła Prus i Austryi mieli w Królestwie zdrój ożywczy,

z którego nabierać mogli otuchy i siły do walki z germanizmem, do czasu połączenia swego z braćmi. Za takie dobrodziejstwa nic innego nie pozostawało jak wdzięczność bez granic i szczere zsolidaryzowanie swoich interesów z interesami Rossyi, z czego nowe tylko korzyści wypływać mogły. Stało się inaczej: Królestwo zamiast być murem obronnym zrobiło się wyłomem, przez który nieprzyjaciel do Rossyi najswobodniej mógł wkroczyć.—Magnaterya oburzona, że jej dowolnie gospodarować nie pozwolono w ziemiach russkich i obrażona w swych uczuciach za wprowadzenie do rządu dygnitarzy niearystokratów Zajączka i Wawrzyckiego, publicznie wyjawiała swoje niezadowolenie. Zaczęły się tworzyć towarzystwa tajne, niby w celu utrzymania ducha narodowego, który najlepiej sama konstytucya utrzymywała, a właściwie w celach agitacyi antirossyjskiej. Chociaż o towarzystwach tych wiedziała policya, nie znając jednak właściwego ich celu, nikogo nieprześladowała, nikt nawet nie był pytany, ani aresztowany. Konstytucya przez Cesarza Aleksandra I i Mikołaja I ściśle dochowaną była, do tego nawet stopnia, że Polaków biorących udział w rewolucyjnych zamieszkach w Petersburgu oddano pod sąd sejmowy. Sąd ten ich uniewinnił, bo jakże inaczej miał postąpić, gdy jego członkowie należeli do spisku, który knuł haniebny zamach na życie Cesarza Mikołaja I i całej Jego ro-

dziny. Organizatorowie tego spisku sami zadrżeli na myśl jego spełnienia i jeden z nich zawiadomił o tem Monarchę. Wszystko to nie wpłynęło na zmianę postępowania Mikołaja I, który uważając wybryki te za szaleństwo małej tylko garstki warchołów, nie tracił zaufania swego do całego narodu. Zaufanie to srogiego doznało zawodu: knowania szlachty, utyskiwania jej na wrzekome uciemiężanie i gwałcenie konstytucyi, szerzona przez nią nienawiść do Monarchy i narodu russkiego, podniecanie nadziei odbudowania Polski w dawnych jej granicach, przy odpowiedniej zachęcie mocarstw sąsiednich, odniosło swój skutek i przypieczętowane było rewolucyą Listopadową. Szalony ten i samolubny krok szlachty zbeszcześcił honor całego narodu, zniszczył dzieło Aleksandra I, skompromitował nas w obec Monarchy, który nie takiej wdzięczności od nas oczekiwał.

Po ukończeniu powstania Cesarz Mikołaj zniósł sejm i wojsko, jako główne czynniki buntu, ale pozostawił wszystkie instytucye na nowo w duchu polskim zorganizowane w ręku polaków. W nowem tem urządzeniu Królestwa, szło jedynie Cesarzowi o odebranie środków do dalszych szkodliwych zaburzeń, które nawet ze stanowiska religijnego przez Papieża Grzegorza XVI bullą z dnia 9 Czerwca 1832 roku potępione zostały. — O ile łagodnie Monarcha Rossyjski obchodził się z nami po tak zbrodniczym na całość Jego państwa za-

machu, dowodzi nawet ta okoliczność, że oficerowie zbuntowanej armii polskiej po uśmierzeniu powstania otrzymywali rozmaite posady rządowe w Królestwie i Cesarstwie.

Najbardziej skompromitowani członkowie powstania Listopadowego, po jego poskromieniu osiedli za granicą, gdzie pod wpływem swej ku Rossyi nienawiści i nadziei opartej na zachodzie, nie zaprzestawali swych rewolucyjnych robót. Ztamtąd rozsiewano potwarcze wieści o rządzie russkim, przedstawiając go w najczarniejszych kolorach, ztamtąd podburzano Polaków, poddanych russkich. Emisaryusze tej emigracyi uwijali się po Królestwie, Rusi i Litwie, zawiązywali tajne towarzystwa, a że upadek powstania Listopadowego przypisywali małemu udziałowi w niem ludu, więc na lud ten przez obietnice i podniecanie fanatyzmu religijnego najwięcej zaczęto oddziaływać. Nie było kłamstwa i potwarzy, do której by się ci ludzie nie uciekali, aby tylko dopiąć swego celu i zasiać w sercu ludu nienawiść do Rossyi. Lekceważąc zawsze stronę kwestyi duchową, postanowili oni szukać umocnienia jedynie w związku z rewolucyą międzynarodową, uważając przy tem wszelkie środki za godziwe, byle do zamierzonego celu doprowadziły. Wiarołomstwo, zdrada, skrytobójstwo i inne zbrodnie uzyskały obywatelstwo, i ciż sami ludzie, co religię za przestarzały przesąd poczytywali, nie wahali się użyć jej na narzędzie

do poruszenia ludu, który tylko za sztandarem krzyża postępować był gotów"[1]).

Lekkomyślność nasza i charakter łatwo zapalny dobrem były polem dla agitatorów, którzy popchęli nas znowu do fatalnego kroku, do nowego powstania w roku 1863. — Całą odpowiedzialność tego ruchu obrońcy szlachty uniewinniając ją zupełnie, zwalają na stronnictwo demokratyczne, na partyę czerwonych.—Wprawdzie utytułowani usunęli się od czynnego udziału w obawie odpowiedzialności, ale któż to stworzył tę emigracyę demokratyczną, kto zaopatrywał ją w pieniądze, kto jej dawał środki zachęty do agitowania, o kogo się ona głównie opierała w Paryżu? Kto to był książe C... czy także demokrata? Kto organizował przedstawicieli polskiej emigracyi przy dworach europejskich? Kto na tych dworach intrygował? Chyba, że nie „hołota emigracyjna", ale kto inny, ktoś co środki i odpowiednie stanowisko społeczne posiadał.—Panowie nasi nauczeni smutnem doświadczeniem wojen Napoleońskich i powstania z roku 1831, zaczęli się rachować z ewentualnością przegrania sprawy, ztąd ich nadzwyczajna ostrożność i pozorne dzielenie się na obozy. — Arystokracya nasza przez skoligacenie stanowi, że tak powiem, jedną rodzinę, ściśle spojoną spólnością interesów: poglądy i dążenia wszystkich członków tej rodziny

---

[1]) Pod wodzą opatrzności.

są jedne i też same, a nawet w danym razie nie różnią się w wyborze środków do przeprowadzenia swych planów, że jednak w wypadkach ryzykownych przedsięwzięć obawiają się stawić wszystkiego na jedną kartę, delegują więc część swej rodziny do obozu przeciwnego, ażeby w razie przegrania mieć furtkę do bezpiecznego powrotu: furtka taka, pozornie przez nich potępiana, w gruncie rzeczy ściśle stosuje się do otrzymanego mandatu.— Sposób ten najwidoczniej ujawnił się w ostatniem powstaniu: z jednej strony popychano naród do ruchu, rachując na interwencyę Europy, nad czem usilnie pracowano, z drugiej targowano się z Rossyą pozostawiając sobie w razie przegranej możność powrotu.

Obałamucona inteligencya i ziemianie, sfanatyzowane mieszczaństwo chwyciło za broń, której nie omieszkali dostarczyć usłużni sąsiedzi. Wybuch poprzedziły szumne religijno-polityczne demonstracye, potrzebne do poruszenia tłumów, a duchowieństwo, zamiast przestrzegać wiernych i objaśniać ich o niewłaściwości podobnych demonstracyj, samo wprowadzało je do Kościoła, osłabiając tem samem powagę jego w oczach całego narodu.

Pierwotne postępowanie Rossyi z ruchem objawiającym się w Królestwie było łagodne i wyczekujące;—liczono na lojalność pewnej partyi i wpływ jej na naród, — dopiero gruntowne poznanie całej kwestyi otworzyło Rossyi oczy i zmusiło ją do ener-

gicznych kroków, a po uśmierzeniu ruchu do radykalnej zmiany wewnętrznych stosunków Królestwa Polskiego.—Po dwakroć Rossya zawiodła się na szlachcie, która do roku 1863 wyłącznie reprezentowała naród polski, dalej już na nią rachować nie mogła, musiała więc szukać innej podstawy: utworzyć klasę średnią, podnieść umysłowo i materyalnie lud, czyli powołać do czynu większość, a tem samem obezwładnić awanturniczą i niepoprawną mniejszość. Nowe, skierowane ku temu reformy, kładąc koniec hetmanieniu szlachty i niwelując ją z ogółem, zasiały wśród niej popłoch i spotęgowały zawziętość przeciwko Rossyi. Posypały się skargi na tyranię rządu, na zawzięte prześladowanie polaków, ich religii i kościoła, na gwałtowne wynarodowienie. Rezultaty reform najlepiej świadczą o ich użyteczności dla narodu i zadają kłamstwo tym potwarczym oskarżeniom; w ciągu 25 lat tyle zrobiły one dla naszego ludu, czego, mimo obietnic ciągłych, szlachta zrobić nigdy nie miała zamiaru.—Wszelkie prawa i swobody nadane ludowi przez Napoleona I i rząd Księstwa Warszawskiego, były tylko pozorne, bo wieśniak jak był tak i został w nędzy i zupełnej mocy pana. W Królestwie Polskiem Monarchowie Russcy wydawali w pewnych przerwach ukazy, zabezpieczające włościan od nadużycia panów, prawo jednak ciągle obchodzono i dopiero ukaz Cesarza Aleksandra II z dnia 19 Lutego 1864 roku radykalną zaprowadził

zmianę, uwłaszczając włościan, a tem samem robiąc ich obywalelami kraju. Skutki tego uwłaszczenia, z którem równocześnie dano ludowi samorząd gminny, pozakładano kasy zaliczkowo-wkładowe i skwapliwie zajęto się jego oświatą, widoczne są na każdym kroku: zasobność, oświata i moralność ludu znaczne zrobiły postępy, dosyć powiedzieć, że gdy do roku 1864 w całem Królestwie było szkółek ludowych 848 z 47500 uczniami, obecnie jest ich z górą 3000 z 250000 uczni: gdy przed 1864 rokiem wieśniak polski mógł znaleść kredyt jedynie u lichwiarzy żydowskich, dziś w jednej tylko np. gubernii Kieleckiej ma 90 kas zaliczkowych z kapitałem 505477 rs. Z rozpoczęciem działalności Banku Włościańskiego przy łatwym kredycie i wrodzonej oszczędności swojej wieśniak nasz coraz bardziej wzrastać będzie w dobrobyt; przy nabywaniu gruntów stanie on do konkurencyi z żydem i niemcem, ilość włościan bezrolnych się zmniejszy, a co najważniejsza ziemia nasza, z której wywłaszczają nas Niemcy w Poznańskiem, a żydzi w Galicyi, tu pozostanie przy nas.

Z działalności Rossyi po ostatniem powstaniu wielkie dla ludu polskiego wypłynęły korzyści, gdyż jedynem jej zadaniem było podnieść i postawić na nogi masę uciśnioną, przeciwstawić ją oligarchii, jaką przesiąkały dotąd wszystkie instytucye polskie, i wytworzyć nowy czynnik nieznany w naszej historyi, to jest lud i klasę średnią. Wszel-

kiego rodzaju krzyki na prześladowania religijne, na rusyfikowanie i demoralizowanie naszego społeczeństwa są potwarzą, w które najmniej może wierzą ci, co je podnoszą. Rossya w wynarodowieniu Polski najmniejszego interesu mieć nie może, owszem w interesie jej leży właśnie podtrzymywanie tej narodowości, a o targnięciu się na katolicyzm nikomu chyba w Rossyi do głowy przyjść nie mogło. — Prześladowanie kościoła katolickiego w Prusach jest rzeczywiste, zasadza się tam ono bowiem na oddalaniu wpływu kościoła na wychowanie, na zaprowadzeniu szkół bezwyznaniowych, na powierzaniu wykładu religii deistom, na złamaniu wpływu kościoła, na wychowanie duchowieństwa, na wytworzeniu duchowieństwa państwowego i na skrępowaniu kościoła w wypełnianiu jego obowiązków. O czemś podobnem u nas pojęcia nawet nie mamy. Szkoły nasze posiadają nauczycieli religii ze stanu duchownego, wykład religii jest obowiązujący, spełnianie obowiązków religijnych przez uczni, wojskowych i urzędników katolików surowo przestrzegane, seminarya duchowne pozostają pod wyłącznym zarządem władzy duchownej, a o państwowych proboszczach nikt z nas nie słyszał. — Chyba prześladowaniem religii nazywamy karcenie duchownych, wychodzących z zakresu swej duchowej działalności i wkraczających w dziedzinę politycznych agitacyj. Jeżeli to jest prześladowaniem, to ono rzeczywiście istnieje i istnieć nie przestanie

do czasu w którem duchowieństwo nasze zrozumie właściwe swoje posłannictwo i powołanie, i przestanie służyć za narzędzie tych agitacyj.

Że reformy zaprowadzone u nas po ostatniem powstaniu w niczem nie osłabiły naszego rozwoju narodowego i że pod każdym względem królestwo stoi wyżej od innych dzielnic polskich, poznamy z porównania go z Galicyą, ową ziemią obiecaną naszej szlachty, owym wzorem ich rządów, do których tak wielu z pośród nas wzdycha, obecnie zaś niech mi wolno będzie parę słów powiedzieć o Rossyi i narodzie russkim. Wszystko, cokolwiek pisze się o tem w Galicyi i w ogóle za przyczyną naszą za granicą, jest tendecyjnem kłamstwem. Wiemy o tem aż nadto dobrze a jednak nie tylko, że nikt z nas nie występuje publicznie przeciwko tym potwarzom, ale wielu jeszcze jest takich, którzy do rozsiewania ich pomagają. Czem jest Rossya i jej naród, jaki jest charakter tego narodu, najlepiej nam zaświadczają ci, co wśród niego przebywali, a najwymowniejszem może świadectwem jest znany powszechnie fakt starania się o powrót do miejsca wygnania, zwolnionych ztamtąd politycznych naszych przestępców. Syberya, owo miejsce tortur i powolnego konania, tak przypadła im jakoś do gustu, że po powrocie do kraju, po odzyskaniu swobody, jak o zbawieniu, myślą o powtórnej tam, ale już z własnej woli, podróży. Chyba to nie miejscowość ich wabi, ale charakter mieszkańców, u

których znaleźli więcej współczucia, więcej serdeczności, jak u własnego społeczeństwa. Pomijając zresztą nasze spostrzeżenia, przytoczę tu zdanie dwóch zawziętych wrogów Rossyi, dwóch niepoprawnych burzycieli jej spokoju: Stanisława Hrabiego Małachowskiego[1]) i Rufina Piotrowskiego[2]). Świadectwo ich nie może być chyba stronne, a to tem bardziej, że wspomnienia swe spisywali pod wpływem wysokiej nienawiści i rozdrażnienia.

Otóż Małachowski, opisując podróż swoją, po wzięciu do niewoli pod Orszą, w głąb Rossyi, nie ma słów na pochwałę rządu russkiego, który na tyle okazał swą ludzkość dla jeńców, że nie szczędził znacznych kosztów na ciepłą odzież, ażeby uchronić ich od skutków surowego klimatu. Dalej oświadcza, że w podróży swej o tyle tylko doznawał przykrości, o ile zmuszony był dotykać się niemców osiedlonych w Rossyi, ze strony zaś samych Rossyan spotykał tylko serdeczność i gościnność. O mieszkańcach tak powiada: „Lud piękny i pojęcie jego żywsze niż u nas, cera ich twarzy oznacza siłę i zdrowie: Zdrobniałą generacyę i nędzę ludu naszego nie mogę przypisać jak pijaństwu powsze-

---

[1]) Półkownik legionów polskich armii Napoleona I, następnie Senator Królestwa Polskiego i jeden z głównych przywódzców powstania 1831 r.

[2]) Emigrant wysłany w r. 1843 na Ruś przez komitet rewolucyjny w Paryżu do szerzenia agitacyi i podburzania ludu do powstania.

chnemu. Gorzałka, która stała się napojem zwyczajnym u nas, i szynki gęsto osadzone żydami, rujnują zdrowie, moralność i dobrobyt naszego ludu. Tu żyda nie zobaczy, szynków po wsiach nie masz. Chłop tutejszy chociaż imię niewolnika noszący, jest szczęśliwszy niż u nas. Jest on daleko bogatszy, odzież jego czyściejsza i żywność daleko lepsza.... Religia u nich święcie szanowana, posunięta nawet do zabobonów, ale jak w każdym kraju jest zasadą moralności i mocy rządu, tak tu szczególniej utrzymuje ducha pokory i posłuszeństwa.... Domy pańskie, czyli dwory, nie są takie mizerne jak naszej szlachty.... Co się tyczy kobiet w tym kraju, to przyznać trzeba, że ich obyczaje są zupełnie czyste"....—„Cywilizacya z jaką nas przyjmowano, sposób prawdziwie przyjacielski, z jakim z nami wszędzie prawie się obchodzono, uprzyjemniały bardzo nasze nieszczęśliwe położenie".

Piotrowski w pamiętnikach swoich taką daje opinię o narodzie russkim: „Jakkolwiekbądź chociaż cała Europa i my z nią mamy Rossyan za naród jeszcze pół barbarzyński, jednak ich obchodzenie się z więźniami przynajmniej tej co i ja kategoryi objętymi, było nierównie więcej ludzkie, więcej względów dla nich mające, aniżeli obchodzenie się rządów niemieckich, a szczególniej Austryackiego, względem politycznych więźniów polaków, chociaż te rządy szczycą się wielką cywilizacyą.—

Jabym powiedział, że Rossyanie, naród barbarzyński, mają więcej rzeczywistych zalet ukształconych i ucywilizowanych ludzi, a Niemcy narody ucywilizowane, mają więcej dzikości i okrucieństwa barbarzyńskich ludów. Ogólnie daję pierwszeństwo Rossyanom nad wszystkiemi Niemcami, tyle nienawistnymi i nieprzychylnymi narodowości polskiej. W Niemczech cały naród niemiecki, z jakiegokolwiek by był obozu, jest naszym nieprzyjacielem"....

„Nie wiem, czy komu zdarzyło się doświadczyć tyle, com sam doświadczył współczucia od Rossyan. Co do mnie powiedzieć mogę, żem się tego współczucia wcale od nich spodziewać nie mógł, a te kilka wypadków, które dały mi poznać i gościnność Rossyan i ich dobre serce, obezwładniły we mnie zażartą nienawiść ku wszystkiemu, co było russkie".... „Urzędnicy russcy są wyrozumiali dla przestępców politycznych, łagodnie z nimi się obchodzą, co przynosi zaletę ich russkiemu charakterowi duszy".... „Naród russki liczny, silny, zbytkiem fałszywej cywilizacyi na ciele i duszy niewyniszczony, mocno czujący, serdeczny, głęboko w Boga, a następnie w cnotę wierzący, a kto tak wierzy, ten wielkich rzeczy jest zdolny i wszystkie przeszkody pokona".

IV.

Smutne doświadczenie, wyniesione z ostatniego powstania, z konieczności rzeczy wpłynąć musiało na cały naród ochładzająco. Hasło: „Polska od morza do morza“ okazało się mrzonką niepodobną do urzeczywistnienia, a łudzenie się nadzieją choć cząstkowego odbudowania Królestwa kosztem dwóch państw potężnych i dbających o swoją całość—szaleństwem. Rossya, która dała wiele dowodów swej życzliwości, i która najmniejszego nie ma interesu w osłabieniu żywiołu polskiego, bo tem by tylko ułatwiła zadanie Niemiec, pod żadnym pozorem nie może zgodzić się na utworzenie niezależnej szlacheckiej Polski. Taka Polska nie omieszkałaby związać się z Niemcami w celu zagarnięcia ziem litewsko-russkich — bez których szlachta nie rozumie niezależności. Tem mniej spodziewać by się można ustępstwa ze strony Prus. Przypuśćmy nawet, że ofiarowały by one Ks. Poznańskie, to pytanie, coby na uszczupleniu swych granic zyskały?

Jedynie chyba niespokojnego sąsiada, czatującego na sposobność oderwania od nich reszty prowincyi dawnej Rzeczypospolitej. Nie tylko więc spodziewać się nie można takiej od Prus wspaniałomyślności, ale raczej oczekiwać silnej opozycyi nawet w razie, gdyby np. Rossya zechciała urządzić autonomicznie obecne Królestwo Polskie. Jeżeli zatem o dobrowolnych ustępstwach mowy być nie może, to tem mniej o przeprowadzeniu tego za pomocą siły.—Na współczucie i pomoc innych narodów napróżno byśmy się oglądali, żaden bowiem z nich niema najmniejszego w odrębności politycznej Polski interesu; na rewolucye międzynarodowe rachować i na nich się opierać nie możemy, chociażby dla tego jedynie względu, że z natury swej dążyć one muszą do wywrócenia głównych podwalin naszych ideałów, a nawet, przenosząc kwestyę na pole historycznego prawa, najmniejszej byśmy nie mieli za sobą słuszności, bo z upadkiem Rzeczypospolitej wszystkie jej prawa do posiadanych terytoryów upadły faktycznie, a dziś uległy przedawnieniu.—Zdawało by się więc, że wszystkie w tym kierunku polityczne roboty powinniśmy pod grozą samobójstwa uznać za szkodliwe i jako takie, stanowczo odrzucić, a rozejrzawszy się w sytuacyi, całą narodową jednostką ciążyć ku Rossyi, przy której jedynie egzystować możemy i z którą, jako naród słowiański, wcześniej czy później, złączyć się musimy.—Jakoż

po chwilowem zamięszaniu myśli ukazał się program „pracy organicznej“: zaczęto nawoływać do niej i do spokojnego zachowania się, zalecając równocześnie bierny opór względem wszelkich wrogich na narodowość naszą pokuszeń.

Dwadzieścia pięć lat minęło od czasu ogłoszenia tego programu, a napróżno sililibyśmy się odnaleźć dodatnie jego rezultaty w praktyce, tak na polu ekonomicznem jak i umysłowem. Jeżeli jest postęp, a jest on niezawodnie, to jedynie w granicach Królestwa, dzięki wyłącznie poparciu tutejszego rządu. Szlachta obowiązków swoich względem społeczeństwa nigdy nie traktowała na seryo, ale jako rodzaj sportu, i w tym więc wypadku spotykaliśmy ją w domu tylko podczas wyścigów i wystaw, karnawału i zjazdów spowodowanych kojarzeniem się znakomitych rodów, zresztą siedziała ona i siedzi po za granicami kraju, trwoniąc tam pieniądz i narzucając ztamtąd narodowi hasła, nic nie mające wspólnego z obecnym programem. Mimo poważnych środków jakiemi rozporządza, w niczem się szlachta do pracy dla dobra narodu nie przyłożyła, owszem w wielu wypadkach poważne nawet stawiała przeszkody. Weźmy tu najważniejszą część programu — podniesienie dobrobytu i oświaty ludu,— co w tym kierunku zrobiono u nas samodzielnie, lub nawet w czem się do tego przyczyniono. Nic, literalnie nic: milionowy fundusz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego leżał bezużytecznie do

czasu, póki rząd nie obrócił go na kapitał Banku Włościańskiego, za co nawet obrzucono go błotem w prasie galicyjskiej; szkoły ludowe powstają wyłącznie (z bardzo małemi wyjątkami) z inicjatywy rządu, szlachta w niczem się do tego nie przyczynia, a nawet w wielu wypadkach jawnie oponuje; pewien np. magnat dał zlicytować sobie stóg siana za nieuiszczone raty składki szkolnej, aby tylko dobrowolnie ich nie wnieść: „przed siłą tylko ustąpię, wołał, a z własnej woli nic nie dam na chamów“.

Takie zachowanie się szlachty wobec ruchliwości jej na innem polu, na polu wielkiej polityki, wyraźnie daje poznać, że jej aspiracye, jakkolwiek zmodyfikowane, pozostały tem czem były, a dzisiejszy program pracy organicznej jest tylko przygotowaniem do nowego wystąpienia. Nieudane dotychczas porywy, osłabiając organizm narodowy, spowodowały na czas pewien odrazę wynikającą z przesytu, do wyleczenia z której potrzeba dłuższego czasu, i obecnie znajdujemy się właśnie w perjodzie tego leczenia. Że jednak w lekarstwie podawaną nam jest spora doza trucizny, zamiast więc opamiętania i wyzdrowienia wpadamy w większą jeszcze niemoc, pod wpływem której spodziewamy się czegoś, z czego sprawy zdać sobie nie możemy. Na podstawie tej nieuchwytnej nadziei, oddajemy się nowym złudzeniom, zapominamy o rzeczywistości i na oślep dążymy do przepaści.

Jeżeli szlachta usunęła się od współudziału w pracy organicznej, nie zrzekła się jednak swego na naród wpływu. Po cichu, umiejętnie kieruje ona umysłami, i ci nawet, co pozornie oswobodzić się od niej umieli, bezwiednie na pasku prowadzić się dają; dowodem tego obecny nastrój umysłów i kompromitujące, a ze wszechmiar szkodliwe dla nas postępowanie nasze. Po za plecami narodu utworzono nowy program i odpowiednio zaczęto ku temu przygotowywać opinię publiczną. Przedwstępna ta praca ujawnia się gorączkową działalnością i szeregiem broszur specyalnie w tym celu pisanych i skwapliwie rozrzucanych po całej przestrzeni ziem polskich. Jawne wygłoszenie tego programu mogłoby twórców jego osamotnić, a że współdziałanie bodajby pewnej części inteligencyi jest im niezbędne, pokrywa się więc go szumnemi zapewnieniami o pracy skierowanej jedynie dla dobra narodu. Przedewszystkiem więc nawołuje się naród do spokojnej pracy, burzą się zaszczepione kiedyś w nim nadzieje niepodległości, wzywa się go do obrony swej narodowości w drodze legalnej, a gdzie tego nie można, zachęca do oporu biernego, ale równocześnie zaszczepia nienawiść do Rossyi, ukazuje się na Austryę, jako jedyną deskę zbawienia i w perspektywie przedstawia się program przyszłego postępowania i misyi narodu polskiego.

Weźmy tu parę najpoczytniejszych i największego rozgłosu broszur, a z kilku oderwanych zdań

poznamy cel do którego dążą; obie one napisane przez członków arystokracyi i obie stanowią niejako swoje dopełnienie. Przedewszystkiem zastrzega się w nich głos jedynie klassie uprzywilejowanej, bo inteligencja jest za mało liczną, aby mogła odegrać polityczną rolę, a lud, jakkolwiek grunt w nim moralny i rozsądek zdrowy, nie posiada żadnych ideałów politycznych". Wykluczywszy takim sposobem wszelką opozycyę, ukazuje się w nich na niebezpieczeństwo grożące nam jedynie ze strony Rossyi i szkicowo nakreśla drogę, po której postępować mamy. Posłuchajmy:

1. „Między Rossyą a Niemcami".

„Ruch Niemiec ku wschodowi jest społeczną koniecznością".

„Ekonomiczna i intelektualna zawisłość Nadwiślańskich krain od Niemiec, ciążenie ich pod tym względem ku Berlinowi, niezwalczonym jest faktem.

„Wpływ germanizacyi na ludy jej podległe jest krzepiącym i moralizującym".

„Zdrowiej dla ducha być germanizowanym niżli rusyfikowanym".

„Chociażby Polacy zginęli w powodzi niemieckiej nie wielką by to było szkodą".

„Lepiej jest ginąć z ręki Niemca niż Rossyanina. Nóż słowiański dla czegóż miałby być mniej bolesnym od teutońskiego miecza".

„Powinniśmy trwać pod osłoną kościoła, zbli-

żać się do zachodu, a szczególniej do najbliższych chrześcijańskich Niemców".

„Jeżeli ciała nasze wydane zostały świeckiej władzy, to duchy ich od tej władzy zależeć nie mogą, powinny one wynaleźć sobie ojczyznę duchowną, od władzy świeckiej niezależną".

„W Rzymie znajdą Polacy zbawienne wskazówki co do zachowania się w politycznem życiu".

„Katolicyzm albo nicestwo".

„Jak Niemcy od wieków posuwają się ku wschodowi od Elby, tak Polacy posuwali się od wieków na wschód od Wisły i Buga, i pomimo wszystkiego co ich spotkało, dziś jeszcze ożywieni są dążnością posuwania się w tym kierunku.

2. „Pod wodzą Opatrzności".

„I nam też wśród chrześciańskich ludów wzniosłe i zaszczytne dostało się w udziale powołanie i śmiało rzec można, iż wśród słowiańszczyzny przynajmniej byliśmy ludem wybranym, któremu cześć katolickiego sztandaru została powierzona".

„Nie dziw, że Opatrzność za karę pod przemoc tych właśnie nas poddała, których pod sztandar ten pociągnąć nam zleciła.

„Posłannictwem naszem narodowem, jak świadczą dzieje było od początku i jest dotąd najprzód urządzenie własnego społecznego ustroju wedle zasad katolickich, a następnie dopomaganie innym zwłaszcza pobratymczym ludom,

w dokonaniu u siebie tejże organicznej pracy".

„Otwarte i stanowcze zwinięcie sztandaru niepodległości państwowej, a wywieszenie natomiast katolicko-federacyjnej chorągwi, nieobliczone korzyści przynieść nam może".

„Prawdziwym barometrem społecznego zdrowia i państwowej przewagi naszej była zawsze wierność owej misyi moralnej".

„Polem naszej misyi są obecnie narody słowiańskie półwyspu Bałkańskiego, tam swe oczy i czyny zwrócić powinniśmy, aby je obronić od pożądliwości zaborczych Rosyi".

„Sprawa unii, co tak długo obojętną była nawet dla kleru łacińskiego, powszechne dziś budzi zajęcie. Pojmują wszyscy dziś ważność tej kwestyi i gotowi są dla niej dotkliwe nawet ponieść ofiary".

„Nie masz wątpliwości, iż tylko państwo szczerze katolickie i szczerze stojące na gruncie federacyjnym służyć nam może za ognisko, do którego też szczere z naszej strony przyłączenie się całą narodową jednostką naszą mogłoby polityczny nasz na przyszłość program stanowić".

W tych kilku zdaniach zawiera się już wszystko: o samodzielności narodowej marzyć nie możemy, ziemia nasza skazaną jest na powódź niemiecką, ustąpić więc z niej musimy, ale czyniąc to dobrowolnie zyskujemy poparcie Niemiec i przy

ich pomocy sami posuwamy się na wschód; że jednak taka dobrowolna zamiana wyklucza z programu naszego obronę narodowości, bo ją sami oddajemy na łup germanizmowi, więc na sztandarze swoim wypisujemy „propaganda katolicyzmu“ i w imię tej idei zagarniamy ziemię Russką, a wiążąc los swój z losem Austryi kładziemy jeszcze rękę na półwysep Bałkański. Rzeczywiście ponętna to dla szlachty perspektywa dostać pod swoją władzę kilkanaście milionów chłopów z silną nie nadwyrężoną jeszcze czupryną, aby dla tej perspektywy nie mieli wszystkiego poświęcać, naród jednak nic z tem mieć nie może wspólnego, obawiać się raczej powinien, gdyż urzeczywistnienie tego dokonanem być może jedynie na jego trupie.

Śmieszny ten nowy program jest tylko jak i wszystkie inne mrzonką nie możliwą do urzeczywistnienia, a jako takiego obawiać się nie mamy potrzeby, że jednak podtrzymuje on ferment w narodzie i nie pozwala mu dojrzeć prawdy, jest więc chwilowo nam szkodliwy, bo wykoleja z drogi po której postępować powinniśmy, a w przyszłości może narazić nas na nowe straty. Dzieje Rzeczypospolitej i jej ustrój wewnętrzny wyrobiły przedewszystkiem w szlachcie, a następnie przez obcowanie i manię naśladowania, w całym narodzie charakter miękki i chwiejny. Obok sercowości i dobrotliwości, właściwej wszystkim narodem słowiańskim, jaskrawo uwydatnia się w naszym cha-

rakterze próżność, krewkość, przewaga wyobraźni, drażliwość miłości własnej, brak sforności, brak upodobania do ładu i poszanowania cudzej własności. Wszystkie te właściwości naszego charakteru obok temperamentu nerwowego i łatwo zapalnego wygodnem są polem do wszelkich agitacyj i najszaleńsze nawet pomysły zaszczepi u nas ten, kto umiejętnie na nich zagrać potrafi. Z całą więc znajomością rzeczy biorą się do dzieła niepoprawni i odpowiednio do swych planów nastrajają opinię narodu za pomocą żywego słowa, prasy, demonstracyj i zjazdów pod różnymi pozorami zwoływanych, a głównym ich celem obecnie jest rozbudzenie i podtrzymywanie nienawiści do Rossyi, podniecanie miłości własnej i fanatyzowanie na gruncie religijnym. Galicya jest centralnym punktem, w którym wszystkie plany są wykuwane i za pomocą prasy, oraz bezpośredniego zetknięcia się jej mieszkańców z nami do nas importowane. Prasa galicyjska przepełniona jest brutalnemi napaściami na Rossję, systematycznie fałszują się tam wszystkie od nas wiadomości, los nasz przedstawia się za najopłakańszy, obwinia się Rossyę, że tamuje i utrudnia rozwój nasz ekonomiczny i intelektualny, że ciągnie wszystkie z Polski możliwe korzyści a nie dopuszcza nas do korzyści, jakieby wypływać mogły z zależności naszej od państwa Rossyjskiego, że nas demoralizuje i wynarodawia, nastając na naszą religię i nasz język, jednem słowem, że Ros-

sya i Rossyanie są najzawziętszymi wrogami polskości, do zagubienia której dążą z wytrwałością. O wrzekomych barbarzyństwach Rossyi piszą się całe tomy, na podstawie najfałszywszych zmyślań oparte i to w różnych słowiańskich językach[1]) aby tylko zasiać tę nienawiść, którą sami piastują, w sercach nietylko swego narodu lecz i pobratymczych słowian. Takie bajki, o ile znajdują wiarę po za granicami Królestwa: o tyle u nas, świadomych prawdy, wzbudzać tylko mogą co najwyżej uśmiech politowania, dla nas więc piszą się kłamstwa w innym guście, nie łatwe do skontrolowania, a silnie podrażniające naszą próżność i miłość własną. Przypomnę tu znaną powszechnie broszurę „Towarzystwo Warszawskie“, pełną kłamstw i przekręconych faktów, a spisaną na podstawie plotek pieczeniarzy warszawskich, opowiadanych i zmyślanych przez nich k'woli i zabawie swych patronów. Kto zna dobrze Warszawę i jej tak zwane „towarzystwo“ ten z opisu jego sądzić może o prawdzie drugiej połowy broszury, charakteryzującej Rossyan tu przebywających.

Takie to broszury i dzienniki galicyjskie w popołączeniu z barwnem opowiadaniem naocznych świadków o galicyjskich stosunkach, obałamucają nas i rozdrażniają wspólnie z Rossyanami. Prasa tutejsza zamiast wystąpić szorstko i otwarcie prze-

---

[1]) np. „Połityka Rossyi“ w czeskim języku.

ciw tym prądom, wiejącym z Galicyi, albo milczy, albo odzywa się o tem niejasno z pewną obawą i nieśmiałością, a czasem jeszcze podrzuca węgli do ognia, pomieszczając w swych szpaltach tłomaczenie takich artykułów z dzienników russkich, które będąc napisanemi pod wpływem również rozdrażnienia, boleśnie dotykają naszą miłość własną. Podrażniona i w ciągłem podrażnieniu podtrzymywana publiczność szuka okazyi, przy której by mogła wylać na zewnątrz i niejako uwydatnić swe uczucia. Okoliczność taka łatwo się znajduje i jakąkolwiek miałaby cechę, zamienia się na szumną, polityczną demonstracyę. W Królestwie trafia się to rzadko i ujawnia li tylko w tłumnem zebraniu; obawa przed odpowiedzialnością powstrzymuje od szumniejszych objawów; w Galicyi za to dochodzą one do kolosalnych rozmiarów: czy to z powodu rocznicy zgonu Batorego, czy pogrzebu jakiejś współczesnej znakomitości, czy z innych przyczyn, występuje naród tłumnie z chorągwiami i duchowieństwem, z pieśnią patryotyczną na ustach. — Kontusze, konfederatki, piosnki i mowy podniecające, oszałamiają uczestników i widzów, tłumnie przy każdej okoliczności przybywających z Królestwa, podtrzymują warcholstwo w narodzie i zaszczepiają w nim wiarę w siłę, której nie posiada. O każdej takiej demonstracyi mieszkańcy Królestwa przez prasę szczegółowo są zawiadomieni, a upatrując w nich dowód swobód i szczęścia pod

berłem Austryi, z tęsknotą wzrok swój w tę stronę zwracają.

Prasa i demonstracye, oraz bezpośrednie stosunki wyzyskują jedynie zapalność charakteru inteligencyi, ziemian i mieszczaństwa, na lud więc, którego one poruszyć nie mogą uderza się w stronę religijną, rozszerzaniem wieści o prześladowaniach wiary katolickiej. Nowe hasło „propaganda katolicyzmu" podciągnąć zapewne nie omieszka w przyszłości wszelkich demonstracyi pod barwę religijną, ażeby tylko poruszyć tłumy, które jedynie pod tym sztandarem poruszyć by się dały.

Taka to jest odwrotna strona pracy organicznej i takie ideały jej twórców, które każą piastować narodowi: nienawiść do Rossyi, ciążenie ku Niemcom, miłość dla Austryi. W prawdzie, o wywołaniu samodzielnego zbrojnego ruchu, nikt nie myśli, a twórcy nowej idei stanowczo są temu przeciwni jeżeli zaś ten ferment podtrzymują w narodzie polskim to jedynie w tym celu aby w stanowczej chwili przewrotów ogólno europejskich, tak niecierpliwie przez nich oczekiwanych, mieć, gotowy materyał do zużytkowania, przeznaczając go z góry na zmiażdżenie.—Nie wchodzę w to czy i kiedy nastąpić mogą podobne wypadki, każdy jednak przyzna, że rozdrażnienie w jakiem się znajdujemy dobrych rezultatów wydać nie może.

V.

Równocześnie ze skargami na Rossyę i na nieszczęśliwy nasz los pod jej panowaniem, jako przeciwstawienie temu, ukazuje się „Galicyę, jedyny dziś zakątek ziemi polskiej, w którym nam pozostawiono okruszynę swobód, gdzie rozwijać się możemy w duchu narodowym, oddychać pełną piersią".

Natura polska wielkie ma podobieństwo do natury dziecięcej: najwięcej nas uderza przedewszystkiem strona zewnętrzna, dekoracyjna, i z niej sądzimy o całości, na zbadanie zaś czy zawartość odpowiada zewnętrznemu wyglądowi, rzadko kto z nas się poruszy, zwłaszcza jeżeli zbadanie to wymaga czasu i pracy. I w tym więc wypadku zadawalnialiśmy się widokiem kontuszów, czamarek, rogatywek i szumnych demonstracyj, opisem działalności sejmu Galicyjskiego i gorących owacyj, jakiemi pełni wdzięczności mieszkańcy Galicyi przyjmowali u siebie swego monarchę i jego następcę, a na zbadanie, jakie to są rzeczywiście swobody

Galicyi, jak ona z nich korzysta i czy korzystać może, jak się tam rozwija życie narodowe i jakiem to powietrzem oddychają pełną piersią jej mieszkańcy, — nikt nie zadał sobie pracy. — Zbadanie zresztą rzeczywistego stanu rzeczy dla przeciętnego mieszkańca Królestwa, przed którym prawda szczelnie zamykaną była, trudnem było zadaniem. Przyjmowano go hucznie, ugaszczano serdecznie, zagadano na temat wielkiej polityki, błyśnięto kontuszami, karabelą, zagłuszono pieśniami, ciekawość jego zaspokojono widokiem starożytnych zabytków i „Kościuszką pod Racławicami“, w teatrze i na wystawie sztuk pięknych, a rany, któremi cała prowincya pokryta, skwapliwie usuwano mu z oczu. Odurzony tem wszystkiem, a nieświadomy prawdy „Królewiak“wracał do siebie z głową nabitą najfałszywszemi pojęciami i śpiewał przed swoimi hymny pochwalne na cześć Galicyi i jej metropolii Austryi. Bliżej wtajemniczeni w stosunki galicyjskie milczeli, albo do tego zmuszeni, albo też milczenie to było w ich własnym interesie, dopiero broszura Szczepanowskiego „Nędza w Galicyi“ przedstawiła szerszemu kołu publiczności polskiej prowincyę tę we właściwem jej świetle.

Najwymowniejszym ustępem pracy tego autora jest porównanie Galicyi z Królestwem kongresowem, z którego ujawnia się cała nieuzasadniona krucyata przeciwko Rossyi, za jej prześladowanie polskiego żywiołu, a z drugiej strony rzeczywiste

owoce, jekie autonomia galicyjska i gospodarka szlachty przyniosła tej krainie. — Porównanie to Szczepanowskiego wychodzi jedynie pod każdym względem na korzyść Królestwa, co sam nawet wyraźnie zaznacza, mówiąc: „Ze wszystkich krain polskich Królestwo było najszczęśliwsze, do dziś dnia Warszawa i Kongresówka pod wieloma względami zachowuje pierwszeństwo nad wszystkiemi innemi dzielnicami polskiemi. Galicya jest najnieszczęśliwszą i najbardziej pognębioną prowincyą. Wszystko co wstanie obecnym Kongresówki stanowi jej wyższość, jest większe wyrobienie stanu średniego, rozwój przemysłu, rozpowszechnienie literatury i czasopism“.

Broszura Szczepanowskiego, odrobiona sumiennie i bezstronnie, posłużyć tu może najlepiej do naszkicowania obrazu tej ziemi obiecanej i losu jej mieszkańców, który nas czekać może w udziale za sumienne zsolidaryzowanie się z interesami szlachty.

Ze statystycznych danych przez Szczepanowskiego widzimy przedewszystkiem powolny przybytek narodziu w Galicyi z szybko wzrastającem zwiększaniem się śmiertelności. Kiedy w roku 1860 różnica ludności w Królestwie i Galicyi była około 6,000, dziś dochodzi ona do 2,000,000.

	r. 1860	r. 1887
Królestwo	4,860,466	8,000,000
Galicya	4,835,919	6,400,000

Porównanie to dowodzi nadmiernej śmiertelności w Galicyi, którą Szczepanowski przypisuje brakowi pożywienia, czyli brakowi zarobku dla zwiększającej się ludności. — Gdyby cała produkcya rolna Galicyi pozostała na miejscu, jeszczeby nie wystarczyła na wyżywienie wszystkich jej mieszkańców, a przecież mają oni jeszcze różne ciężary: jak podatki, długi, fabrykaty, trunki i tytoń, znaczna więc część tej produkcyi wychodzi z kraju, na zaspokojenie tych potrzeb, uszczuplając i tak już szczupłe pożywienie ludności. Brak odpowiedniego pożywienia, wycieńczając organizm, czyni go zdolnym do przyjmowania wszystkich chorób, które pochłaniają przedwcześnie tysiące ofiar, a które właściwie jako następstwo głodu, nazwać można śmiercią głodową. Cyfra 50,000 umierających rocznie w Galicyi z głodu, podana przez autora „Nędzy“, nie jest przesadzoną, ale wychodząc z powyższej zasady podnieść by ją jeszcze wypadało.

Los klasy biednej wyrobniczej i wiejskich mieszkańców jest rozpaczliwy: brak zarobku i małe za pracę wynagrodzenie, (jeżeli ją kto znajdzie), przy cenie produktów spożywczych, wyższej nad praktykowane u nas ceny, całe miliony narodu utrzymuje w nieustannej nędzy, w ciągłej walce ze śmiercią głodową. Kiedy u nas robotnik wiejski zarabia dziennie, względnie do pory roku i miejscowości od 15 kopiejek do 1 rs., takiż sam robotnik w Galicyi otrzymuje za swoją pracę od 9 do

30 kopiejek (15 do 50 centów). Różnica ta daleko się powiększy, jeżeli przypomniemy, że robotnik nasz wiejski znajduje zimową porą zarobkowanie przy fabrykach, gęsto po kraju rozsianych i że w ciągu całego roku bez przerwy może mieć zatrudnienie. Kiedy u nas na 1 kilometr kwadratowy jest rolników 38 w Galicyi jest ich 60, o pracy więc ciągłej rolnik galicyjski marzyć nawet nie może, w obec tej zwłaszcza okoliczności, że cały przemysł galicyjski redukuje się do 2 papierni, 10 dystylarni, kilku większych browarów i gorzelni, paru młynów parowych, kilku zakładów hutniczych i 1 fabryki sody, czyli że w porównaniu z potrzebami kraju i podażą pracy jest zerem.— Wszystko to wziąwszy na uwagę śmiało powiedzieć możemy, że robotnik nasz trzy razy więcej zarabia od robotnika galicyjskiego.

Brak fabryk krajowych zmusza mieszkańców Galicyi do sprowadzania wszystkich fabrykatów z za granicy, kupują się więc ztamtąd towary bławatne, skórzane, mydło i świece, wyroby żelazne, tytoń, meble i galanterya. Rolnictwo, dla niedostatku kapitału nakładowego prowadzi się po dawnemu—trójpolowe, następstwem czego i produkcya rolna o połowę jest mniejsza aniżeli w Królestwie, które z równą ilością ludności rolniczej wytwarza 2 razy tyle płodów rolnych;

	Galicya	Królestwo
Przychód rolny	134;000,000 rs.	228,000,000 rs.

	Galicya	Królestwo
Przychód rolny z inwentarza żywego	58,000,000 rs.	126,000,000 rs.
„ z przemysłu i rękodzieł .	24,000,000 rs.	200,000,000 rs.
ogół .	216,000,000 rs.	554,000,000 rs.

Są to cyfry podane przez Szczepanowskiego, nie włączam w nie dochodu z lasów i górnictwa w Galicyi, ponieważ odpowiednich cyfr nie mam na Królestwo Polskie, a zresztą oznaczenie dochodu z przemysłu u nas uważam za nazbyt nizkie, aby to pominięcie miało stanowić jaką różnicę.

W obec tak małej produkcyi rolnej w Galicyi, skazanej jeszcze w znacznej części na wywóz po za obręb kraju, przeciętne pożywienie galicyanina jest nadzwyczaj liche i nie wystarczające na utrzymanie zdrowia i życia. Stan ludności ubogiej najlepiej odmaluje nam następujący ustęp pracy Szczepanowskiego.

„Galicya jest obecnie krajem najuboższym, najnędzniejszym na całej kuli ziemskiej. Nie można wyszukać czy to w Europie, czy w Azyi kraju, w którymby na głowę mniej produkowano, w którymby się gorzej i nędzniej żywiono, jak w Galicyi. Przeciętne pożywienie ludu naszego gorszem jest od żebraczego chleba, podawanego na koszt publiczny nędzarzom angielskim w domach przytułku.

Doswiadczenie codzienne sprawia, że nam się zdaje, iż kartofle i kapusta bez okrasy, oraz inne ochłapy są przyrodzonym pokarmem ludowym, że tak jak Opatrzność przeznaczyła żaby dla bociana, siano dla wołu, tak ochłapy i wybierki dla chłopa. Znajdzie się wprawdzie i u niego bydło rogate, zboże i nierogacizna, ale to wszystko na sprzedaż, na podatki: kury niosą jaja nie dla niego, mleko na masło i sery przerabia nie dla siebie".

Te to właśnie podatki, pod którymi jęczy uboższa ludność galicyjska, dobijają i tak już ledwo oddychającego chłopa. Same cyfry podatkowe nie wiele jeszcze mówią, nabierają one dopiero właściwego znaczenia w związku z cyfrą rocznej produkcyi krajowej; chociaż więc Szczepanowski w porównaniu swem wykazuje przeciętną cyfrę podatków na głowę u nas 10,4 a w Galicyi 9 reńskich, to w rzeczywistości inne zupełnie wypadną cyfry, jeżeli zwrócimy uwagę na brak w wykazach galicyjskich „podatków miejscowych", które do podatków u nas były włączone, oraz, że do tej cyfry wchodzą także u nas podatki fabryczne, tytoniowe, oraz likwidacya uwłaszczeń włościańskich. Wszystko to obniża w królestwie ciężar podatkowy tak, że śmiało twierdzić możemy, iż w $^1/_3$ części zaledwie ponosimy ciężary podatkowe w porównaniu z Galicyą. Sam zresztą autor „Nędzy" powiada: „Galicja musi być uważana za kraj najbardziej

obciążony podatkami, ze wszystkich krajów, z któremi ją porównać można".

Obok małej produkcyi i przywygórowanych podatkach, ma jeszcze Galicya ogromny ciężar w opłacaniu procentów od zaciągniętych pożyczek. Cały kapitał obrotowy, to jest banków, większych zakładów, kas oszczędności i towarzystw zaliczkowych, nie dochodzi tam 80,000,000 guldenów, gdy u nas w roku 1878 przewyższał już 500,000,000 rs. Inne oszczędności jakieby naród mógł zrobić, lokując swoje kapitały w papierach procentowych, w Galicyi prawie nie istnieją; pożyczki hipoteczne przeważnie są po za granicami kraju, a tem samem ogromna część ogólnej wartości majątku galicyjskiego spoczywa w rękach obcych. I tak: są za granicą wszystkie listy zastawne Banku Austryacko-Węgierskiego (11 miljonów), listy zastawne Wiedeńskiej Boden-Credit-Anstalt (18 mil.), wszystkie listy Banku Włościańskiego (7 mil.), listów Banku Krajowego na 4 miliony, znaczne sumy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i wszystkie akcye kolejowe. Od tych znacznych kapitałów procent, ma się wiedzieć przechodzi w ręce obce, co łącznie z wydatkiem na fabrykaty, i z podatkami tworzy olbrzymią sumę, której nie jest w stanie pokryć produkcya krajowa nawet kosztem głodu ludu, łata się więc chwilowo nowemi pożyczkami, które ostatecznie, i to w niedługim czasie, doprowadzić muszą ludność do zupełnej ruiny, do ban-

kructwa i wywłaszczenia. Wiele już majątków większych przeszło tam w ręce obce, a chłopskich w żydowskie, reszta tak obdłużona hipotecznie i prywatnie że i ją tylko ten los oczekiwać musi.

Następstwem roztroju ekonomicznego jest martwota organizacyi społecznej, ztąd w Galicyi cały samorząd jest tylko komedyą kosztowną, a bezskuteczną; nieświadomość celu, bezradność i bezwładność coraz to szersze ogarniają tam koła. Siła kraju spoczywa wszędzie w zastępie wykształconych i niezależnych obywateli; im bardziej zastęp ten obejmuje ludzi najrozmaitszych stanów i zawodów, tem więcej siły posiada całe społeczeństwo. Rozejrzawszy się dobrze po Galicyi pomimowoli uderzy nas fakt, że warstwa ludności nieprodukującej jak urzędnicy, wojsko, duchowieństwo i t. d., przedstawia się pod względem wykształcenia dosyć pokaźnie, ale natomiast warstwy produkujące, jak rolnicy, rękodzielnicy i przemysłowcy porównać się nie dadzą z podobnemi warstwami ludności Królestwa. Ciemnota i przygnębienie materyalne oraz moralne w całej Galicyi olbrzymie, dosyć powiedzieć, że w r. 1887 było tam analfabetów 74%, a nigdzie nie ujrzymy w wieśniakach i rzemieślnikach takiej wstrętnej uniżoności, która zachowała się jeszcze w Galicyi, jako smutna pamiątka smutnej przeszłości. Nędza prowadzi za sobą ciemnotę i zepsucie obyczajów, co potęguje

bardziej jeszcze nędzę: koło zaczarowane, z którego wyjścia dopatrzeć trudno.

O istnieniu lub wytworzeniu przy obecnym ustroju Galicyi klasy zamożnej wiejskiej i rękodzielniczej, któreby umożebniły zarząd oparty na całym narodzie, nie na jednej jego klasie, ani mowy być nie może. „Gdzież mamy, mówi Szczepanowski, odpowiednią warstwę ludności wiejskiej; pomijając już stan wykształcenia, gorszy od ościennych narodów, gdzie jest u nas nawet majątkowa podstawa do wyrobienia podobnego stanu? W całej Galicyi mamy 6,000 gmin; biorąc miarę z wykazu 249, w których znajduje się zaledwo 75 gospodarzy, mających wyżej nad 100 złr. rocznego dochodu, w całym kraju nie było by ich więcej nad 7,000, wliczając w to i zaścianki drobnej szlachty, z własnością 330,000 morgów, t. j. po 47 na jednego".

O rękodzielnikach galicyjskich i mowy być nie może, aby kiedykolwiek z nędzy, w której się znajdują, wydźwignąć potrafili. Zabijał ich zawsze i ostatecznie zupełnie dobije Wiedeń. Ubranie, obówie i najpotrzebniejsze sprzęty domowe ztamtąd się sprowadzają i, przy swojej taniości, uniemożliwiają konkurencyę miejscowym rzemieślnikom, którzy z nędzy powoli porzucają niewdzięczny fach, schodząc na zwyczajnych wyrobników, a nie mając roboty w kraju, szukają zbawienia w emigracyi za ocean „Konkurencya tandety zagra-

nicznej, brak własnej organizacyi, niewystarczające wykształcenie fachowe, ogólne w kraju ubóstwo, brak pokupu, wszystko się razem skupia do wytworzenia coraz to bardziej beznadziejnej pozycyi dla galicyjskiego rękodzielnika".

Niezależnej, a zatem jedynie zdolnej do rządów warstwy dostarczyć więc może w Galicyi jedynie klasa większych posiadaczy ziemskich. Posłuchajmy co o nich opowiada Szczepanowski: „Opłakany stan ekonomiczny nigdzie może nie odbija się bardziej jak właśnie w tej klasie. W całej Galicyi wszystkiego jest 1550 większych właścicieli ziemskich tubylców, reszta są przybysze lub żydzi. Dochód ogólny z tych majątków nie przynosi więcej nad 10,000,000 zł. r., z czego zaliczając znaczną część na kilkanaście fortun magnackich, na przeciętny dochód reszty obywatelstwa pozostaje od 3 do 4 tysięcy rocznie na rodzinę. Większa część tych właścicieli podobnych jest do tonących w morzu, którzy potrzebują wszystkich sił do własnego ratunku, ażeby tylko uchronić się od katastrofy. Zaledwie 1% z nich dorabia się, to jest mniej wydaje, aniżeli zarabia (magnaci), 20% mniej więcej wychodzą na swojem, to jest nie obdłużają się, blizko zaś 80% z roku na rok nowe zaciąga długi".

Z tego widzimy, że nawet z klasy właścicieli ziemskich niezależnych jednostek nie wiele, wyłącznie prawie magnaterya, reszta klepie biedę, a pozostając w ciągłej o swoją egzystencyę walce,

niema nawet czasu na zajmowanie się sprawami krajowemi. Sprawami zatem temi, jak w dawnej Rzeczypospolitej zajmuje się arystokracya i jej to gospodarce byt swój obecny zawdzięcza Galicya. Przyznaje to w pewnym stopniu i autor „Nędzy“. „Na polu ekonomicznem w Galicyi polityka krajowa na błędnych posuwa się torach, które kraj nieochybnie do ostatniej ruiny i bankructwa doprowadzić muszą. Winę trzeba przypisać przecenianiu doniosłości stosunków politycznych, a lekceważeniu lub zaniedbaniu stosunków ekonomicznych. Podobieństwo Galicyi do dawnej Rzeczypospolitej jest rażące, rozciąga się ono nawet do politycznego ustroju który na mniejszą skalę, dawną Polskę przypomina. Byłoby to zapewne przesadą, gdyby kto teraźniejsze stosunki galicyjskie opisał jako walkę o wpływ koteryi magnackich, podczas gdy inteligencya trzyma się klamki pańskiej, ale obraz taki miałby pewne uzasadnienie.” „Dziełem magnateryi jest przyjęcie europejskiej skali potrzeb ze strony narodu, który jeszcze nie umie po europejsku pracować i zarobić na nie. Oni to całe społeczeństwo prowadzą do Monaco, bo dla nich rozwój ekonomiczny, to nie wykształcenie siły wytwórczej, to nie własne wytężenie i oszczędność, ale karjera, ale synekura, ale giełda, ale serwilizm uzłocony i udekorowany, ale wszelka droga, która im pozwala dogodzić swoim błachym fantazyom i słabostkom kosztem cudzej pracy, i

marnotrawić środki uzbierane przez innych.“ Tyle Szczepanowski i w tem zawiera się już wszystko: krajem rządzi arystokracya, a zasadą jej rządów jest jak i dawniej utrzymywanie narodu w ciemnocie i ubóstwie, bo nędzę i głupotę wyzyskiwać i rządzić nią najłatwiej. Ktokolwiek chociaż przejeżdżał tylko przez Galicyę, prawda ta rzucała mu się w oczy: wiemy wszyscy np. jaką tam rolę odgrywa rodzina . . . , która jakkolwiek obecnie nie sprawuje publicznych urzędów, właściwie jednak zarządza całą prowincyą. Silny jej wpływ u dworu odbija się nawet w polityce zagranicznej. Po co zresztą ma zniżać się ona do jakichś prowincyonalnych urzędów, kiedy najwyższe z nich obsadza swymi klientami. Biskup . . . . był dawniej sekretarzem członka tej rodziny,—brat tego dygnitarza jest Ministrem,—drugi Minister . . . . jest również klientem tej rodziny, która go wydźwignęła;—były Marszałek . . . . był ongi urzędnikiem zarządu ich dóbr i t. d. Niech nikt jednak nie sądzi, ażeby wysokie stanowisko klienta dawało mu możność samodzielnego postępowania; najmniejsza opozycya względem rozkazów patrona strąca zuchwalca z wysokości, na jaką był wyniesiony; tak upadł Marszałek . . . . tak niedawno zakończył swą karyerę Minister . . . . , za to że ośmielił się w kwestyi propinacyi nie zgadzać się ze zdaniem wszechmocnej rodziny. Inne wysokie stanowiska, nie wymagające wybitnych zdolności, zajmują podu-

padli członkowie rodzin arystokratycznych, ratując na tych posadach groszem publicznym zagrożoną swą egzystencyę, niezależni bowiem i prawdziwi magnaci trzymają się na uboczu, nie chcąc w takich drobnostkach rąk swoich walać: oczekują oni na coś lepszego, godniejszego ich wielkości. Takim więc sposobem najwyższe dostojeństwa są tam udziałem utytułowanych, lub sług możnowładczych — reszta dopiero pozostaje gawiedzi, a o tę resztę, o nędzną egzystęcyę dobija się cały tłum głodnej inteligencyi. Droga do tego prowadzi jedynie przez przedpokoje pańskie, wycierają więc je aspiranci, w pokorze schylając swe czoła. Na ławach jeszcze uniwersyteckich młodzież myśli jedynie o sposobie uczepienia się klamki pańskiej, w obec czego od pierwszych już lat młodości zacierają się w niej wszelkie podnioślejsze uczucia ustępując, przed żądzą karyery. Jaka to jest karyera, jaki to jest szczyt tych marzeń galicyjskiej młodzieży, posłuchajmy co mówi Szczepanowski: „W całej służbie państwowej jest zaledwie 600 miejsc z pensyą przenoszącą 2,000 zł. r., a zaledwie 20 z pensyą po nad 4,000. Życie niższych urzędników jest tylko pasmem bezsilnych szamotań się z nędzą“. W każdym jednak razie jest to jedyne schronienie dla inteligencyi wychodzącej z wywłaszczonej szlachty, bo plebs i tu nawet z trudnością bywa dopuszczany. Owóż biurokracya ta jest narzędziem, za pomocą którego kraj cały utrzymy-

wany jest w posłuszeństwie, rygorze, nędzy i upodleniu. Postępowanie jej jest szorstkie i bezwzględne, szczególniej wobec przeciwników. Doszło do tego, że niektórzy Polacy, którzy tylokrotnie doświadczali bezskuteczności sposobów administracyjnych, użytych przeciwko sobie, teraz przyklaskują użyciu tych samych sposobów przeciwko swoim mniemanym przeciwnikom politycznym.

Ponieważ Galicya jest przeważnie krajem chłopskim, gdyż na 6 mil. mieszkańców przypada tam z górą 5 mil. na włościan, a reszta dopiero na inne stany, wśród których samych żydów jest 686 tysięcy, do rządzenia więc tym chłopstwem sama biurokracya nie wystarcza. Szlachta tu zajęta sobą i swoją biedą z pomocą przyjść nie może, mieszczaństwo trzymane jest na boku, pozostaje więc jeszcze potężna przez swe bogactwo klasa żydowska, na którą arystokracya szczególniejszą zwraca uwagę i stara się do siebie przyciągnąć, kosztem nawet wyniesienia jej do stanu uprzywilejowanego. Dziś już uwydatnia się ogromny wpływ żydowski na rządy kraju, a solidarność ich ze szlachtą nie ulega żadnej wątpliwości, czego najwymowniejszem świadectwem są częste między niemi małżeństwa i znany wiedeński Länderbank. Na czele tej instytucyi na wskroś żydowskiej i eksploatującej w sposób iście rozbójniczy młode państwa Bałkańskie, stoi przecież magnat polski.—Żydom, osiedlonym w Galicyi, pod względem materyalnym

stosunkowo najlepiej się powodzi: handel i przemysł prawie wyłącznie w ich posiadaniu, a niektóremi źródłami dochodu zawładnęli zupełnie np. propinacyą przynoszącą im rocznie czystego zysku z górą 10,000,000 złr. Posiadając znaczny obrotowy kapitał, galicyjscy żydzi de fakto już tam panują: biurokracya, gnębiona przez nich lichwą, w zupełnej od nich pozostaje zależności,—szlacheckie i chłopskie fortuny stopniowo przechodzą w ich posiadanie, a ubieganie się o ich uobywatelenie i zespolenie daje pojęcie o znaczeniu jakie tam posiadają. „Sama liczba żydów, powiada Szczepanowski, sprawia, że mogą i powinni tu zapuścić korzenie. Polska jest jedynym krajem, w którym żydzi mogą być czemś innem jak przybyszami tolerowanymi“. Z krótkiego tego sprawozdania widzimy, jaka to ogromna na korzyść naszą wychodzi różnica: stan włościański u nas w ogóle zamożny, znajdziemy w Królestwie więcej nad 30 tysięcy osad wiejskich przenoszących 90 morgów przestrzeni, klasa robotnicza lepiej tu za pracę wynagradzana, przemysł mimo ogólno-europejskiej stagnacyi wciąż się rozwija, wyraźnie zaczyna się już zarysowywać niezależna klasa średnia, złożona z inteligencyi, rzemieślników i przemysłowców,—rzemiosła się podnoszą, oświata przenika wszędzie,—rzemieślnik nasz więcej ma poczucia osobistej godności, więcej fachowo wyrobiony i ogólnie wykształcony,—własność kmieca nie obciążona hi-

potecznemi długami, chłop znajduje łatwy kredyt w Kasach Zaliczkowych i Banku Włościańskim, a własności swej ziemskiej nie tylko nie traci, lecz ją jeszcze nowymi nabytkami powiększa. Więksi posiadacze ziemscy znajdują się w daleko lepszych warunkach, aniżeli koledzy ich z Galicyi, a inteligencya znajduje łatwo wygodne stanowiska w urzędach i przy fabrykach tak w Królestwie, jak i w Cesarstwie.

Na czem tedy może polegać wyższość Galicyi nad Kongresówką? Może pod względem moralnym i inteligentnym? Posłuchajmy znowu Szczepanowskiego: „Ohydny stan materyalnego ubóstwa, lekkomyślności i zepsucia, jest tylko odbiciem równie ohydnego obrazu naszej nędzy moralnej“... „Dziś niedorostki, z wyziębioną piersią, ze spróchniałem sercem, rezonują o dogmatach religijnych, naigrawając się z tego przed czem korzyli się ojcowie. Strupieszczali moralnie, wyzuci z ideałów, wyrzekną się polskości jak wyrzekli się ojców wiary“[1]). Te dwa ustępy mieszczą w sobie w ogólnych tylko zarysach stan moralny mieszkańców Galicyi, wiele by mógł każdy o tem powiedzieć, kto bodaj krótkim tam był gościem. Demoralizacya rzeczywiście dochodzi w Galicyi do ogromnych rozmiarów: rozpusta jest powszechna, a udana pobożność, przy braku wszelkiej religii, uderza na każdym kroku.

---

[1]) Marnotrawni.

Wtedy gdy kościóły po większych miastach przeświecają w świąteczne dnie pustkami, kawiarnie przepełnione bywają publicznością, grającą jawnie w karty, czego przepisy policyjne wcale nie wzbraniają. Brak poczucia osobistej godności sprowadził kraj cały na drogę żebraniny i wyzysku; we własne siły rzadko kto wierzy, spuszcza się więc na szczęście nawet karciane.

Szkoły galicyjskie również bez porównania niżej stoją od naszych,—gmachy szkolne opuszczone, odrapane, cuchnące; — urządzenie ich wewnętrzne nędzne i niehygieniczne, stosunek uczni do przełożonych nadzwyczaj luźny, brak rygoru szkolnego, wykład zagmatwany, wymagania nadzwyczaj małe. Studenci uniwersytetów, uganiając się po większej części za pracą, aby żyć z czego, na wykłady nie uczęszczają wcale, albo bardzo rzadko, a studya odbywają ze skryptów. Jacy z nich mogą być w przyszłości sędziowie, urzędnicy, adwokaci? Niby z uniwersytetem, a bez wykształcenia wyższego, bez znajomości źródeł nauki, bez elementów erudycyi, a do tego bez wybitnych zdolności; jakże nędznym będą członkiem owej inteligencyi, która głową narodu być powinna[1]). Niechaj kto się przysłucha rozmowie urzędniczych ludzi, którzy pokończyli nietylko szkoły średnie, ale posiadają stopnie uniwersyteckie, czyż pomyśli o tem, że to są ludzie

---

[1]) Marnotrawni.

wykształceni. Jeżeli się wydarzają wyjątki, to z pewnością jest zasługą nie szkoły, ale domu i rodzicielskiego wykształcenia[1]). Taki rezultat jest następstwem tego, że zamiast młodzież do nauki zapędzać, pchają tam do demonstracyi i do waśni, do sejmikowania. Niedouczonych rekrutują do areopagu dziennikarskiego, czynią ich sędziami obywatelskich robót. „Dotychczas nie ma w Galicyi, mówi Szczepanowski, szkoły, która by się w przybliżeniu równać mogła z dawną szkołą Krzemieniecką. O wiele bardziej cenię system szkół z których dziad mój odebrał wychowanie (w Rossyi), od osławionych szkół pruskich. System wychowania w Kongresówce jest o wiele wyższym od szkół niemieckich i austryackich".

Dziennikarstwo i ruch wydawniczy w Kongresówce stoi również lepiej od galicyjskiego, gdzie, jak powiada autor „Nędzy", więcej się wydaje na glansowane rękawiczki, aniżeli na literaturę. Pozostaje więc już jedynie język, ta główna cecha każdej narodowości. Galicya ma dziś zupełną na tem polu swobodę, mając język polski urzędowym i wykładowym, z tego powinna chyba była korzystać i na tem przynajmniej polu nas zakasować. Dosyć jest przerzucić pierwszy lepszy dziennik galicyjski, aby się przekonać o naszej i pod tym względem wyższości, co zresztą sami galicyanie

---

[1]) „Nędza".

przyznają. W mowie spotykamy tam masę barbaryzmów zupełnie nam niezrozumiałych, a w najwyższym stopniu każących czystość języka. Sporą ich wiązankę zebrał Bliziński; pozwolę tu sobie kilka przytoczyć: udotować, joki, agrawować, szokować, agressywny, proweniencya, oparycya, niuansować, aprocyacya, masakra, arycerowanie, auspicye, awityczny, dekonfitura, dewolować, dezawuować, eszofować, kastygować, lukratywny... Niech z nas odgadnie kto co one znaczą? A jednak, o ile jeszcze język dziennikarski czyściejszy jest od żargonu urzędniczego, który utworzył się w urzędach ku obrazie natury i logiki polszczyzny, gdzie przecież stróżami jego czystości są sami polacy. Wątpię, czy kto z nas zrozumiałby korespodencyę ich urzędową lub rozprawy sądowe w sprawach cywilnych; znane by nam w nich były same chyba zaimki, przyimki, spójniki i wykrzykniki.—Przy takiem zaniedbaniu ojczystego języka inteligencya w życiu codziennem z lubością posługuje się niemczyzną dla przypodobania się Chaimom i Szulcom. W każdym lokalu publicznym znajdzie się więcej niemieckich, niż polskich dzienników, po większej części nam nieprzychylnych i bez ogródki plujących nam w oczy, a jednak mimo to przekładanych nad swojskie. „Sami się germanizują z szybkością epidemii, dla tego, że obrona języka polskiego i opieka nad nim pozostaje w ręku tych, którzy

w domu mówiąc i pisząc po francusku, język swój rodzinny uważają za narzecze gminne i do roli tego narzecza go sprowadzają".

Oto jest obraz Galicyi, na którą nam wskazują, jako na jedyny zakątek, gdzie polskość, schronienie i obronę znalazła. Zachowały się tam wprawdzie, ale jedynie przedpotopowe tradycye szlachty przedrozbiorowej, które o zgubę przyprowadziły dawną Rzeczpospolitę i dziś stanowią główną przeszkodę w społecznem odrodzeniu się tej prowincyi. „Upadek ducha, apatya i martwota całego galicyjskiego społeczeństwa ruguje z niego wiarę we własne siły i nadzieję w możliwość ratunku.... Nie praca i oszczędność, ale żebranina jest najwybitniejszym zjawiskiem w Galicyi. Inteligencya żebrze o posady w uzzędach, stan średni i szlachta żebrzą o kredyt, cały kraj żebrze w Wiedniu, tylko najliczniejsza klasa, chłopi, nie ma już żebrać u kogo"[1]).

---

[1]) „Nędza".

VI.

Rzadko, prawie nigdy nie wracają się w dziejach jedne i też same sytuacye, a tak dla narodów, jak i dla ludzi niepowrotnie straconemi są chwile, z których skorzystać nie umieli. Od upadku Rzeczypospolitej nie jedną taką dobrowolnie przepuściliśmy chwilę, nie umieliśmy, a właściwie nie chcieliśmy z niej korzystać. Gdybyśmy wcześniej byli zrozumieli prawdę, że obrona narodowości i niepodległość są dwa całkiem różne pojęcia, i że to drugie do rozwoju narodowego nie koniecznie jest potrzebne, gdybyśmy wcześniej potrafili wyłamać się z tradycyi staroszlacheckich, uniknęlibyśmy wielu nieszczęść, wielu upokorzeń. Po upadku już Księstwa Warszawskiego w interesie naszym było szczere pogodzenie się z panowaniem russkiem, zwłaszcza w obec życzliwości, jaką nam Monarcha russki okazywał. Opuszczeni przez wszystkich, wycieńczeni i bezsilni znaleźliśmy niespodziewanie przyjaźń i opiekę tam, gdzieśmy wówczas najmniej się tego spodziewali. Prawo samozachowawcze nakazywało nam z wdzięcznością przyjąć wyciągnię-

tą do nas życzliwą rękę i oparłszy się silnie na niej, pogodzić się szczerze z narodem russkim, starać się zdobyć wśród niego stanowisko żywiołu prawego, i we własnym swoim interesie stać się dla Rossyi zasługującą na zaufanie przednią jej strażą, w pochodzie jej na zachód i na półwysep Bałkański. Postąpiliśmy jednak wcale inaczej: zamiast wzbudzić do siebie zaufanie wzbudziliśmy słuszną nieufność i podejrzliwość, a jedyną przyczyną tego było ślepe przejęcie się aspiracyami szlachty dążącej do uzyskania utraconego z upadkiem Rzeczypospolitej stanowiska. — W etnograficznych granicach Polski fortun magnackich było zawsze niewiele, cała ich majątkowa potęga spoczywa na Rusi, tam więc zwracali oczy całego narodu. Pożądliwość ta na ziemie russkie, niczem nie uzasadniona i żadnego dla ogółu naszego nie mająca interesu, była osią całej intrygi przeciwko Rossyi i naszego nielojalnego względem niej zachowania się. Z usunięciem tej kwestyi nieporozumienie ustąpić musi bezpowrotnie. Uparte trzymanie się szlachty przy swoich pretensyach, do tych prowincyj, co najmniej nazwać można szalonem. Korzystając z rozdrobnienia i osłabienia Rossyi zagarnęliśmy zachodnie jej prowincye częścią bezpośrednio, częścią przez połączenie się z Litwą i to w porze, gdy ona zasłaniała nas swą piersią od najazdu barbarzyńców. Lud russki wówczas gotów był przyjąć każde panowanie, które by jego zwyczaje, narodowość, cerkiew

uznało i od Tatarów zabezpieczyło, przyjął więc i nasze. Jak wywiązaliśmy się z roli obrońców i opiekunów, jak uszanowaliśmy ideały narodu russkiego świadczą wojny kozackie, świadczy jego względem nas nienawiść, świadczy dzisiejsze nawet postępowanie nasze z Rusinami w Galicyi. Występujemy w roli ich obrońców, kiedy sami siebie obronić niepotrafiliśmy i kiedy oni w nas widzą swych wrogów; narzucamy się im ze swą opieką, kiedy oni się jej najbardziej obawiają. Czy kto kiedykolwiek słyszał o dążnościach Rusinów do połączenia swego losu z losem naszego narodu? Że szlachta z panowaniem swojem im się narzuca, to jeszcze nic nie ma dziwnego, ale dla czego polska inteligencya w tem ją popiera, dla czego dąży do ugniatania innych, kiedy bolesnej tej operacyi, sama na sobie doświadcza, tego już pojąć niepodobna. Ustąpienie tych prowincyj przed rozbiorem jeszcze było koniecznością dla ocalenia reszty; radę taką dawał J. J. Rousseau w swych „Uwagach na rządem polskim“. „Zdaje mi się, powiada, że Polska jest terytoryalnie zbyt obszerną, radzę więc sąsiadom ustąpić niektóre prowincye“. O ustąpieniu więc ziem russkich mogła być tylko mowa, bo one już same starały się z objęć naszych uwolnić. Jeżeli zatem zrzeczenie się ich przed rozbiorem było zbawienne, to upominanie się dziś o nie, przy całej swej śmieszności, jest dla nas zabójcze, powinniśmy więc przedewszystkiem, na skierowane w tę stronę

aspiracye szlacheckie, położyć swe veto. Straciliśmy od dawna już wiarę w rozum polityczny naszych przodowników, powinniśmy więc ich na zgubnej drodze, po której cały naród prowadzą powstrzymać.

Do myśli wielkich, które mają przyszłość i które wciąż pod rozmaitemi formami powracają w życiu narodów, należy program ścisłego zespolenia losów Polski z losami Rossyi. Zespoleniu temu na zawadzie stały i stoją dotychczas jedynie tradycye staroszlacheckie i nierozłączone z niemi pretensye do panowania nad Rusinami. Wyłamanie się z tych tradycyj usunie z drogi wszystko, cokolwiek do porozumienia stało na przeszkodzie.

Dotychczasowe postępowanie nasze względem Rossyi w niczem jeszcze nie daje poznać, abyśmy się chociaż w części z tradycyj tych oswobodzili. Pomijając już ostatnie powstanie, dzisiejszy nastrój większości umysłów daje dostateczne temu świadectwo. Pomimo dotykalnych dowodów, że prawdziwe niebezpieczeństwo narodowi naszemu grozi ze strony Niemiec, pomimo brutalnego obchodzenia się z nami społeczeństwa niemieckiego, zamykamy na to wszystko nasze oczy i uszy, a całą nienawiść zwracamy na Rossyę, o życzliwości której aż nadto jesteśmy przeświadczeni, a robimy to dla tego jedynie, żeśmy się z pod władzy szlacheckiej jeszcze nie wyswobodzili. Wszystko co dotychczas Rossya u nas robiła, robiła wyłącznie na naszą korzyść:

podniosła kraj pod względem ekonomicznym i umysłowym, wytworzyła klasę średnią, uobywatelila chłopa, a że posiłkuje się przytem swoją inteligencyą, nic w tem niema dziwnego. Po dwakroć wchodziła ona w kompromis ze szlachtą, po dwakroć losy nasze oddawała w jej ręce i za każdym razem bolesnego doznawała rozczarowania, czyż więc i teraz plany swe skierowane do powołania do życia całego narodu, a sprzeczne z dążeniami szlachty, miała jej powierzyć i spodziewać się sumiennego wykonania? Z drugiej znowu strony zbliżenie się do nas elementu ruskiego było konieczne, a zadaniem jego było usposobić nas inaczej względem społeczeństwa russkiego. O ile pierwsze zadanie działaczy russkich spełnione zostało przez nich sumiennie, o tyle drugiemu w części sami stanęliśmy na przeszkodzie. Szlachta czując, że grunt z pod jej nóg usuwać się zaczyna, wszystkie swe siły wytężyła, aby do bliższego zapoznania się, do zmiany uczuć z naszej strony nigdy nie przyszło. Skutki tego widoczne, a prowadzone w tym kierunku agitacye, rozdrażniając wzajemnie obie narodowości, oddalają tak niezbędną w dzisiejszem naszem położeniu chwilę zbliżenia się naszego do Rossyan.

Kiedy w Poznańskiem i Galicyi polacy w obcowaniu nawet między sobą często używają niemczyzny, prenumerują i czytają najnieprzychylniejsze sobie pisma niemieckie, z ochotą oddają dzieci

do szkół niemieckich, a nawet interpelują w sejmie o powiększenie wykładu tego języka w szkołach krajowych, u nas dzieje się wręcz przeciwnie. Bogaci, pomijając szkoły miejscowe, kształcą swe dzieci w domu lub zagranicą, ażeby tylko uniknąć nauki języka russkiego, szlachta zupełnie go nie zna i w stosunkach swoich z Rossyanami a nawet z Monarchą posługuje się francuzczyzną. Ci, co pokończyli szkoły miejscowe, a tem samem znać muszą język russki, starannie go unikają, wypierając sie wszędzie, nawet w urzędach jego znajomości; pism lub książek russkich nie tylko, że nikt z nas nie kupuje, ale ich nawet do rąk nie bierzemy. Niech przyjedzie do Warszawy teatr niemiecki, na parę dni przed spektaklem już miejsca dostać nie można, — od teatru ruskiego uciekamy jak od zarazy; wystawa russkich obrazów nas nie interesuje, bo ją malowali Rossyanie; naśmiewamy się jawnie z russkich ideałów, zmyślamy i opowiadamy dykteryjki uwłaczające godności rosyjskiej; cieszymy się z porażek lub nieszczęść, jakie Rossyę dotykają, jednem słowem poniewieramy wszystkiem, cokolwiek jest drogie Rossyaninowi.

Czy takie postępowanie z naszej strony jest rozumne i szlachetne i czy wobec niego możemy wymagać od Rossyan uszanowania naszych ideałów? Czy tem możemy w nich wzbudzić dla nas sympatyę i zaufanie, na brak którego tak się uskarżamy, i czy spodziewać się od nich możemy po-

mocy dla uciemiężonych i ginących naszych braci? A jednak mimo tak jawnych oznak nienawiści, jaką na każdym kroku okazujemy narodowi russkiemu, jakże odmienne jest jego od niemieckiego, względem nas postępowania: z całą serdecznością przyjmuje on nas u siebie, ubolewa nad nami, nie doznajemy tam lekceważenia, ani brutalnej ironii, jaka na każdym kroku w Niemczech nas spotyka, a jeżeli rząd trzyma nas w ścieśnieniu, to, jak rezultaty pokazują, nie w celu naszej zagłady, ale wyłącznie dla własnego swego bezpieczeństwa i spokojności.

Obłęd umysłowy, z którego się dotąd wyleczyć nie możemy, jest powodem, że nie widząc prawdy, dajemy się prowadzić na pasku tym, którzy nigdy dobra narodu nie mieli na względzie. Bez tego obłędu moralne i społeczne odrodzenie nasze łatwiejszemby było, a jest on dla nas stokroć szkodliwszym od wszystkich wad jakie posiadamy. Dzięki temu obłędowi, zamiast się zbliżać, coraz więcej odsuwamy się od jedynego w świecie narodu, który najmniejszego w zagładzie naszej niema interesu i dobrowolnie rzucamy się w objęcia największych wrogów i katów Słowiańszczyzny.

Dzisiejsze aspiracye oparte na poparciu Niemiec i ewentualnym pogromie Rossyi, przyrównać można do spekulacyi na skórę niedźwiedzia, gdy on jest jeszcze w boru. Pomijając już całą niedorzeczność podobnej kombinacyi, przypuśćmy na-

wet, że doczeka się ona urzeczywistnienia; pytanie wtedy, jaka z niej korzyść wyjść by mogła dla naszej narodowości? Rdzenne ziemie Polskie po Wisłę raz na zawsze przepadają, miliony polaków skazanych zostaje na zagładę, cząstka z nich zaledwie z magnateryą na czele rozgospodarowywa się w nowo utworzonej Polsce. Gospodarka ta, z konieczności rzeczy, zasadzać się będzie na gnębieniu pobratymczych Rusinów, a jej następstwem opór ze strony gnębionych i albo przyłączenie się ich napowrót do Rossyi, albo oparcie się miejscowego rządu na większości. Do tego przyjść by musiało, bo zakończenie takie sprawy polskiej, leży w interesie Niemiec. Jak zawiedliśmy się na Krzyżakach, tak zawiodą się na pomocy Niemców ci, co na nią rachują. Prusy po Krzyżakach otrzymały spadkobierstwo: jak zakon ginął po 300 letniem tępieniu Słowiańszczyzny, zawiódłszy Rzym, bo mu zamiast katolików, lutrów, przyspożył, zawiodłszy Cesarzów, bo im nie rozszerzenie, lecz ścieśnienie imperyi przysposobił, Polskę, bo nieżyczliwe lennictwo stworzył, tak i obecne Niemcy zawiodą tych wszystkich, którzy na nich nadzieje swoje opierają.

Polityka Prus względem Polaków aż nadto przekonywa o ich dla nas nienawiści i obawie jakiej doznają na samą myśl zbliżenia się naszego do Rossyi. Czują one, że siła nasza spoczywa jedynie w tem zbliżeniu, a wszystkie gwałtowne środki, używane tam w celu naszego wynarodo-

wienia, noszą na sobie cechę pośpiechu, ażeby uprzedzić tę chwilę, która zrobiłaby z nas odrazu pierwszorzędną siłę niepodobną już wówczas do pokonania. Korzystają z czasu, a my czas ten na własną zgubę przedłużamy. Oby tylko opamiętanie nie przyszło za późno, abyśmy idąc dalej tą drogą nie doczekali się losu braci naszych z nad Sali i Haweli i nie zaśpiewali kiedyś jak oni:

Boże, Boże, który dobrze nijni
Wezdy z narody si wszechnemi
Ah uż nikdo neni na zemi
Ktoby sławum sprawiedliwost czynił
. . . . . .
O ty saudce nade saudcemi
Prosim coże tak mog narod zwinil
Krziwda se mu, welka krziwda dege.

Wszedłszy raz na drogę przypuszczań nie możemy tu pominąć i drugiej a najprawdopodobniejszej ewentualności z oczekiwanych zapasów Niemców z Rossyą, mianowicie gdy ta ostatnia wyjdzie z nich zwycięzko. Jakiem okiem wtedy spoglądała by ona—znalazłszy nas w przeciwnym obozie?—Czy może wówczas wyciągnie swą pojednawczą rękę do najzawziętszych swych wrogów? Czy moglibyśmy wtedy ze śmiałem okiem przyjąć udział we wspólnej uczcie Słowian, z grona których sami się wykluczamy, zdradzając ich sprawę? Chyba, że nie! Być może nie pastwiono by się nad nami; ich siła i szlachetność na to nie pozwolą, ale też i

do korzyści nas nie dopuszczą. Rzucą nam z litości okruchy, kawał żebraczego chleba i postąpią sobie z nami tak, jak sami dziś na to pracujemy. Losu tego uniknąć możemy trzymając się Rossyi, a jakikolwiek by był wynik tej wymarzonej wojny, dla nas same tylko korzyści spłynąć mogą. Rossya może być pobitą, ale nigdy zwyciężoną. Żywotność narodu russkiego rany wkrótce zagoi, potęga powróci, która o krzywdy, jakie by nam wyrządzono, upomnieć się potrafi.

Warcholstwo i niesforność nasza wyrobić musiała w sferach rządowych russkich mniemanie, że cała inteligencya polska przejęta jest dążnościami szlacheckiemi, wpływowi których skutecznego oporu stawić nie potrafi. Ćwierć wieku już mija od czasu rozpoczęcia pracy w celu wyswobodzenia nas od tych wpływów, a jeszcze pożądanego rezultatu nie widać. Wprawdzie w umysłach większości kiełkuje myśl zerwania z dotychczasowemi hasłami z całą szczerością szukania opieki pod skrzydłami Rossyi, z którą większość narodu sympatyzuje, ale myśl tę, nie będąc jej w stanie usunąć, spaczają i wykonanie jej utrudniają niepoprawni, podsuwając pozornie uzasadnione twierdzenie, że jeśliby Rossya rzeczywiście o nas dbała, powinna wystąpić pierwsza i uprzedzić zbliżenie znacznemi na naszą korzyść ustępstwami. Pominąwszy już tu skalę ustępstw, zapominają o tem, z kim z pomiędzy nas ma ona wchodzić w umowę i

komu robić te ustępstwa, wobec tego smutnego faktu, że literalnie nie ma dziś przemówić do kogo, jeśliby przemówić chciała.

Dotychczas żebraliśmy wszędzie, wysługiwaliśmy się wszystkim, względem jednej tylko Rossyi stawiamy żądania i to w sposób bardy, brutalny, uwłaczający godności tego państwa. Takie postępowanie do celu nigdy nas nie doprowadzi. Żebrać u Rossyi nie potrzebujemy: ona poniżenia naszego nie żąda, ale powinniśmy się jej wysługiwać, aby zatrzeć przeszłość i odzyskać utracone zaufanie. Wtedy dopiero, jak przestaniemy być fermentem, na którym żaden rząd oprzeć się nie może, spodziewać się możemy należnego głosu.

Co się stało już się nieodstanie, przeszłość miała swoje przyczyny, które wywołały skutek, dziś myśleć trzeba o zwróceniu się na inne tory. Chęci nasze przedewszystkiem zamanifestować natychmiast możemy, zmianą dotychczasowego naszego postępowania, a dalej pracą wspólną z russkim narodem nad rozwojem całego państwa, zwalczaniem wszelkich przeszkód, jakieby rozwojowi temu drogę tamowały, zwłaszcza jeżeli by one wypływały z łona naszego społeczeństwa, i nie stawianiem żadnych żądań, któreby bodaj chwilowego kłopotu nabawić mogły Rossyę.

Miłość i poświęcenie dla Monarchy, szacunek dla russkiego narodu, karność i zgoda, oto środki zapewniające nam pomyślność. Musimy zdobyć

stanowisko drogą zasług, drogą dojrzałości, okupioną w razach potrzeby krwią i poświęceniem; tym sposobem pozyskamy ów błogi stan, który nam inni przyrzec, ale Rossya tylko dać może. Społeczeństwo nasze dostatecznie już jest przyspobione do tego. Lud, który społeczną swą niepodległość, dobrobyt i sprawiedliwość znalazł pod rządem russkim, szczerze mu jest przychylny i oddany. Mieszczaństwo, to jest klasa przemysłowo-handlowa, ciąży ku Rossyi bo w niej widzi materyalną swą korzyść; wprawdzie nie pojmuje ono jeszcze działalności Rossyi, skierowanej ku wydźwignięciu go ze stanu biernego, ale w widokach czysto ekonomicznej natury przekłada panowanie Rossyi nad wszystkie inne, a szczególniej Niemiec, któreby sprowadziło go do roli paryasów. Inteligencya złożona z wywłaszczonej szlachty, mieszczaństwa i dzieci ludu, odznaczająca się gorącym patryotyzmem, stanowczą jest przeciwniczką niepodległości ze szlachtą na czele. Zajmuje ona stanowisko wyczekujące, ale w głębi duszy żywi sympatyę dla Rossyi, Niemców nienawidzi i jak ognia boi się ich panowania.

Przy takiem usposobieniu narodu polskiego, na zawadzie do stanowczej zmiany frontu stoi jedynie rozdrażnienie, biorące swe źródło w opinii narzuconej mu przez schodzącą ze swego stanowiska szlachtę. Ona, nadając u nas ton życiu towarzyskiemu, kieruje niem, a jako jeden z głównych

warunków tego życia uważa staranne unikanie społeczeństwa russkiego, szkalowanie go, pogardzanie jego językiem i jego ideałami. Prasa zależna od szlachty, lub związanych z nią wspólnością interesu żydów, dzielnie jej w tem dopomaga. Spotkamy się w niej ze wszystkiem, całe szpalty zapełniają się sprawozdaniami z posiedzeń parlamentów, szczegółowemi opisami różnych europejskich a przedewszystkiem galicyjskich uroczystości, nawet skandalicznemi procesami w rodzaju zbrodni kukizowskiej, ale o Rossyi albo się milczy, albo zamieszcza to, co najbardziej podrażnić może opinię publiczną. W obec tego, usunięcie wzajemnego rozdrażnienia i wyświetlenie prawdy nie da się urzeczywistnić dopóty, dopóki nie wydzieli się z łona naszego partya, któraby potrafiła naprowadzić opinię na właściwe tory i usunąć z drogi te przeszkody, jakiemi jest ona dziś zawaloną.

Ponieważ dotychczas wszystkie stowarzyszenia, jakiekolwiek u nas powstawały, przybierały zazwyczaj postawę wrogą względem Rossyi, w obec więc słusznej z tamtej strony nieufności, o założeniu jakiegoś towarzystwa myśleć nawet nie można. Że jednak konieczną jest instytucya, któraby szczerych zwolenników Rossyi zgromadzić mogła, najwłaściwszem więc byłoby przystąpienie ich do słowiańskiego Towarzystwa Russkiego. Istniał projekt rozszerzenia działalności

tego Towarzystwa przez założenie filii w główniejszych miastach Cesarstwa, mogłaby więc z nich jedna istnieć i w Warszawie, a w niej znaleźliby się wszyscy, dążeniem których jest oswobodzenie narodu ze szkodliwie oddziałujących nań wpływów. W ówczas opierając się na Towarzystwie Słowiańskiem, które tyle dobrego wyświadczyło i wyświadcza naszym pobratymcom z półwyspu Bałkańskiego, moglibyśmy wystąpić śmiało, otwarcie i szorstko przeciwko intrygom na zgubę naszą skierowanym i wpłynąć na zmianę dotychczasowego ze strony naszej względem Rossyi postępowania, które jakkolwiek nie wynika z naszych uczuć, kompromituje nas jednak w obec wszystkich Słowian, dając im błędne o nas wyobrażenie, że sami dobrowolnie wykluczamy się z ich grona. — Skutki tej pracy w krótkim czasie będą widoczne: szlachta ze swoją antisłowiańską polityką, ze swoją misyą apostolską ujrzy się w osamotnieniu, a naród przy pomocy Rossyi pracować będzie nad zagojeniem tych ran, jakie przodownictwo szlachty ojczyznie jego zadało.

Mówiąc o wyłamaniu się narodu z pod wpływu szlacheckiego, nie mam na myśli zaszczepiania nienawiści, a bodaj nawet niechęci względem tej części naszego społeczeństwa; idzie tu tylko, o zerwanie z dzisiejszemi jej dążnościami, dla nas w następstwach swych szkodliwemi. Szlachta już przy rozbiorze Polski zbankrutowała politycznie w

okolicznościach najbardziej sromotnych, porozbiorowe jej aspiracye w rezultatach swoich dały wymowne dowody jej nieudolności, a dzisiejsze postępowanie nie świadczy, aby dobrowolnie chciała ustąpić od swoich uroszczeń. W interesie jej byłoby niezbędnem pogodzić się z koniecznością, uznać większość za autorytet i obrać inną drogę do odzyskania odpowiedniego stanowiska w narodzie. Gospodarując dowolnie w kraju nie dopełniła szlachta swoich obowiązków, naraziła go na nieobliczone straty, zaciągnęła więc dług względem innych warstw społecznych, który spłacić może jedynie wyrzekając się swoich uroszczeń, a szczerze wypełniając zwyczajne obowiązki społeczne. Że jednak w obecnej przynajmniej chwili, dobrowolnej z jej strony kapitulacyi oczekiwać nie możemy, w interesie więc ogółu powinniśmy stanowczo zaprotestować przeciw jej uroszczeniom do przemawiania w naszem imieniu i przeciwstawić jej programowi, program zgodny z dążnością i przekonaniem całego narodu.

Nadzieje szlachty opierają się dziś na Niemcach, nieubłaganych wrogach Słowiańszczyzny, nasze oprzeć się mogą jedynie na Rossyi; — marzeniem szlachty jest pogrom Rossyi, naszem powinna być jej wielkość i potęga; — szlachta pogardza społeczeństwem russkiem i jego ideałami, my powinniśmy je kochać i szanować; szlachta utraciwszy wspólną naszą ojcowiznę, zeszła do roli żebraka i

wyciąga rękę do całej Europy, my zejdźmy do roli robotnika w obowiązku u Rossyi. — Europa do żebraczej torby szlacheckiej wrzuciła kilka kamieni, Austrya kawał nadpleśniałego chleba, a Niemcy szykują ukrytą w kieszeni figę, nam Rossya zapłaci sowicie, wynagrodzi tak hojnie, że z oszczędności potrafimy śmiało odkupić to, co bracia szlachta uważa za stracone na zawsze. W końcu i na nią przyjść musi chwila opamiętania, a im prędzej ona nastąpi tem lepiej dla nas wszystkich. Dziś liczy ona jeszcze na cud, że lud stanie przy niej, gdy wszelka w to już nadzieja ustanie upamiętać się musi i pogodzić z wolą większości, a wtedy wkrótce się przekona, że:

Do naszego szczęścia nie potrzeba cudu,
Niechaj tylko szlachta idzie z wolą ludu.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach

×KSIĘGARNIA×
ANTYKWARIAT

Dz niepogoda N Wiatr

Dz niepogoda N Wiatr

Dz niepogoda N Wiatr

Dz przezroczysty N Wiatr

Dz pogoda N niebyło

Dz pogoda N niebyło

Dz niepogoda N W

Dz pogoda pieknie N Wiatr

Dz pogoda N W niebyło

Dz niepogoda Dz N niebyło

Dz N

Dz N

Biblioteka WSP Kielce
0065523